

**Palmer Diana**

***Zimową nocą 01***

**Najlepszy prezent**

*Czego Millie Evans pragnie najbardziej na świecie? Poczucia, że wreszcie jest bezpieczna. Mimo że jej wieloletni prześladowca popełnił samobójstwo, nadal jest w niebezpieczeństwie – ktoś usiłuje ją zabić. Ochrony Millie podejmuje się agent rządowy Tony Danzetta. Od tej chwili będą razem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Reagują na wzajemną bliskość coraz bardziej emocjonalnie, a przecież za każdą chwilę nieuwagi mogą zapłacić najwyższą cenę...*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przyjaciel zmarłego był bardzo dobrze ubranym i potężnie zbudowanym mężczyzną. Wyglądał jak zawodowy zapaśnik. Miał na sobie drogi garnitur i kaszmirowy płaszcz. Pofalowane ciemne włosy nosił spięte w kucyk, z oliwkowej twarzy patrzyły uważne czarne oczy. W milczeniu stał nad trumną. Wyglądał obco i budził lekki niepokój; nie odezwał się do nikogo jednym słowem, odkąd przekroczył próg domu pogrzebowego.

Tony Danzetta wpatrywał się w trumnę Johna Hamiltona z kamiennym wyrazem twarzy, mimo że targała nim wściekłość. Z ciężkim sercem patrzył na ciało człowieka, którego dobrze znał i przyjaźnił się z nim od dzieciństwa. Zmarł jego najlepszy przyjaciel. Stało się to za sprawą kobiety.

Przyjaciel Tony'ego, Frank Mariott, zadzwonił do niego w sprawie Johna. Tony był wtedy w Jacobsville w Teksasie, gdzie wykonywał dodatkowe zlecenie. Miał nawet zamiar zostać parę dni dłużej zanim wróci do pracy, ale wiadomość o Johnie szybko sprowadziła go do rodzinnego San Antonio.

Z trójki przyjaciół John był najsłabszy. Pozostali musieli

go bronić przed nim samym. Fantazjował na temat ludzi i miejsc, które uznawał za część swojego życia. Często zupełnie obcy ludzie byli zszokowani, że chwalił się bliską zażyłością z nimi.

Frank z Tonym sądzili, że to nieszkodliwe. John po prostu chciał być kimś. Jego rodzice byli skromnymi ludźmi, pracowali w fabryce odzieży, a gdy firma przeniosła się ze Stanów gdzieś do Azji, zostali sprzedawcami. Żadne z nich nie ukończyło liceum, ale John chętnie opowiadał w szkole o majątnych rodzicach, jachcie i własnym samolocie.

Przyjaciele znali prawdę, mimo to pozwalali mu snuć takie opowieści. Rozumieli go. Teraz John nie żył, a odpowiedzialna za jego śmierć była... ta kobieta. Wciąż pamiętał z przeszłości jej twarz - czerwoną z zażenowania, kiedy prosiła go o notatki z prawa karnego, i z dodatkowych zajęć, na które oboje uczęszczali na studiach. Od tamtego czasu minęło sześć lat. Millie nie potrafiła nawet rozmawiać z mężczyzną, żeby się nie jąkać. Włosy koloru mysiego i okulary na nosie nie dodawały jej uroku, chociaż miała duże zielone oczy. Poza tym była przeciętna.

Przybrana matka Tony'ego pracowała w lokalnej bibliotece, gdzie Millie właśnie rozpoczęła pracę; dorabiała sobie do stypendium. Bardzo ją lubiła, często opowiadała o niej Tony'emu i robiła wszystko, żeby zwrócił na nią uwagę. Trwało to aż do jej śmierci.

Tony nie mógł powiedzieć tego matce, ale wiedział o Millie zbyt dużo, by mogła się ona znaleźć w kręgu jego zainteresowań.

Parę lat temu John oszalał na punkcie tej dziewczyny. Podczas którejś z krótkich wizyt u przyjaciela Tony dowiedział się w zaufaniu o drugiej naturze Millie. Otóż w sytuacji sam na sam stawała się ona nadzwyczaj zabawowa

i seksowna. Po kilku piwach robiła wszystko, czego tylko mógł chcieć mężczyzna. Pruderia i nerwowość okazywana w obcowaniu z płcią przeciwną była tylko pozą. Naprawdę była rozwiązła i lubiła się dobrze zabawić. John opowiedział również o trójkącie z Millie, w którym brał kiedyś udział również Frank, i do tej pory czuł się tym faktem zażenowany. Te wiadomości jeszcze bardziej zniechęciły Tony'ego do dziewczyny, która i tak nie wydawała mu się atrakcyjna. Była jeszcze jedną nudną i bezbarwną starą panną, która zrobiłaby wszystko, żeby tylko złapać faceta. Biedny John. Miał obsesję na punkcie Millie, dla niego była królową Saby, kwintesencją kobiecości. Czasem go kochała, narzekał John, a czasem traktowała jak obcego. Skarżyła się, że ją nękał. A przecież to niedorzeczne - opowiadał przyjacielowi - bo czy nachodziłby ją, gdyby to ona sama nie czekała na niego w jego mieszkaniu aż wróci z pracy? Często nawet całkiem rozebrana.

Tony nie rozumiał przyjaciela. On sam miał zawsze wokół siebie piękne, inteligentne kobiety. Nigdy nie musiał się za żadną uganiać. Millicent Evans nie miała fascynującej osobowości, nie wydawała się zbyt bystra i wyglądała przeciętnie. Nie rozumiał, co John w niej widział.

Teraz jego przyjaciel nie żył i właśnie ta kobieta była odpowiedzialna za jego śmierć, przez nią popełnił samobójstwo.

Tony patrzył na bladą, pozbawioną życia twarz i czuł narastający gniew. Jakaż to kobieta traktuje mężczyznę w ten sposób? Uraża miłości drugiego człowieka do tego stopnia, że doprowadza go do odebrania sobie życia.

Dyrektor domu pogrzebowego odłożył słuchawkę telefonu i podszedł do Tony'ego.

- Pan Danzetta? - zapytał z szacunkiem. Człowiek, który dzwonił, opisał Tony'ego jako osobę o niekonwencjonal-

nym wyglądzie. Tony Danzetta był postawnym mężczyzną, a jego czarne oczy przypominały diamenty.

- Tak, to ja - odpowiedział głębokim, niskim głosem.

- Pana przyjaciel, pan Mariott, właśnie do mnie telefonował, żeby uprzedzić o pana przyjeździe.

Mówił też o specjalnym życzeniu w sprawie pochówku.

- Tak - odpowiedział Tony. - Mam dwie działki na otoczonym stałą opieką cmentarzu w San Antonio. Pochowana jest tam również moja przybrana matka. Chciałbym, by ciało Johna również zostało tam złożone.

Przypomnił sobie wzgórze w Cherokee w Północnej Karolinie, gdzie spoczywała jego biologiczna matka

i cmentarz w Atlancie, gdzie pochowany był ojciec i młodsza siostra. W San Antonio mieszkał z przybraną matką od czasów liceum.

Opisał dyrektorowi miejsce przeznaczone dla Johna.

- Dokumentację dotyczącą tych działek oraz plany mam w skrytce bankowej. Mógłbym je podrzucić jutro rano.

- Lepiej byłoby dzisiaj, jeśli to nie kłopot - odpowiedział przepraszającym tonem - musimy przygotować miejsce na pochówek, żeby zdążyć na pojutrze z uroczystością. Mam nadzieję że pan to rozumie?

Tony miał poumawiane spotkania, między innymi w banku. Przy okazji mógł wyjąć plany ze skrytki.

- Nie ma problemu. Podrzucę dokumenty wieczorem, wracając do hotelu.

- Dziękuję. To nam obu ułatwi sprawę. Tony spojrzał na zegarek.

- Muszę już iść. Wrócę, kiedy pozałatwiam sprawy w mieście. Jeśli pojawi się Frank, proszę mu przekazać, że chcę się z nim spotkać. Mam w planie zabrać go na kolację dziś wieczorem.

- Oczywiście, proszę pana.

Dyrektor wychodził z kaplicy przedpogrzebowej, ale jeszcze się zatrzymał, by z kimś pomówić. Wzrok Tony'ego znowu spoczął na twarzy przyjaciela i ledwie częściowo zarejestrował czyjeś przybycie.

Usłyszał miękkie kroki. Ktoś zbliżył się do trumny i stanął obok niego. Odwrócił głowę.

Oto ona, winna, we własnej osobie. Miała teraz dwadzieścia sześć lat. Nie wyglądała lepiej niż wtedy, gdy pracowała z jego matką. Była natomiast lepiej ubrana. Miała na sobie porządny szary garnitur z różową bluzką i gruby ciemny płaszcz. Długie włosy związała w luźny węzeł opadający na kark. Pewnie nosiła szkła kontaktowe, ponieważ pamiętał, że Millie była krótkowidzem. Zielone oczy, ładne usta i świeża cera mimo wszystko nie przydawały jej atrakcyjności w oczach Tony'ego, szczególnie po tym, jak okazało się, że jest odpowiedzialna za śmierć jego przyjaciela.

- Bardzo mi przykro - powiedziała cicho, bez emocji. - Nie chciałam, żeby tak to się skończyło.

- Naprawdę? - odwrócił się gwałtownie, wcisnął ręce w kieszenie płaszcza i spojrzał na nią z góry świdrującym wzrokiem.

- Drażniłaś się z nim, zwodziłaś go, igrałaś, żeby potem oskarżyć o nękanie i wysłać do aresztu. I śmiesz mówić, że nie chciałaś, aby tak to się skończyło?!

Przeszył ją zimny dreszcz. Wiedziała, że lata temu pracował na budowach, ale pojawiły się niezbyt pochlebne plotki na jego temat. John utrzymywał, że Tony jest zamieszany w nielegalne interesy, a nawet że kogoś zabił. Teraz, patrząc w jego czarne oczy, mogła w to uwierzyć. Co on takiego powiedział o drażnieniu Johna?

- Nie sil się na kłamstwo - powiedział lodowato,

przerywając jej, zanim zdążyła go o to zapytać. - John opowiedział mi o tobie.

Uniosła brwi. Co było do powiedzenia oprócz tego, że jego przyjaciel John omal nie zniszczył jej życia? Wyprostowała się i powiedziała.

- Tak, był niezły w opowiadaniu ludziom o mnie.

- Nigdy nie mogłem zrozumieć, co on w tobie widział

- Tony kontynuował; jego głos, tak samo jak wzrok, był bezlitosny. - Nie masz nic na co warto zwrócić uwagę. Nie spojrzalbym na ciebie nawet gdybyś ociekała brylantami.

- Muszę iść - wyjąkała. Nie umiała przeciwstawić się takiemu grubiańskiemu zachowaniu. Ten postawny mężczyzna szukał konfliktu, a Millie nie miała odpowiedniej broni. Dawno temu straciła ducha walki.

- Nie napawasz się triumfem? - zaśmiał się chłodno.

- Człowiek nie żyje, i to ty doprowadziłaś go do samobójstwa.

Odwróciła się, poczuła ból w piersiach. Napotkała wzrok Tony'ego.

- Ty i Frank nigdy nie potrafiliście tego dostrzec

- odpowiedziała. - Nie widziałeś tego. Mężczyźni bywają zauroczeni, a John miał obsesję. Już wcześniej był aresztowany za nękanie kobiet.

- Domyślam się, że nakłaniałaś je, żeby złożyły doniesienie - przerwał jej. - John powiedział mi, że najpierw oskarżałaś go o nękanie, a potem czekałaś na niego rozebrana w jego mieszkaniu.

Millie wydawała się nie być wcale zaskoczona tym oskarżeniem. Tony nie mógł wiedzieć, że była przyzwyczajona do takich pomówień ze strony jego przyjaciela. Wzruszyła ramionami.

- Próbowałam mu pomóc - powiedziała. - Kiedy go

aresztowali, osobiście rozmawiałam z prokuratorem okręgowym i prosiłam o ekspertyzę biegłego psychiatry, ale John odmówił.

- Oczywiście, że odmówił. Z jego głową było wszystko w porządku. - Wybuchnął Tony. - Chyba że stan zaślepienia nazwiesz problemem psychiatrycznym. Ja bym go tak nazwał.

- Nazywaj to sobie jak chcesz - powiedziała zmęczonym głosem. Jeszcze raz spojrzała na Johna i odwróciła się.

- Nie kłopotz się przychodzeniem na pogrzeb - powiedział zimno. - Nie jesteś zaproszona.

- Nie obawiaj się. Nie miałam tego w planach - odpowiedziała.

Tony ruszył w jej kierunku rozgniewany tą obojętnością.

Millie straciła dech, upuściła torebkę i odskoczyła od niego. Zbladła.

Zaskoczony Tony zatrzymał się.

Wtedy schyliła się szybko i podniosła torebkę, po czym odwróciła się i wybiegła.

Na zewnątrz słychać było szum i zamieszanie. Tony targany gniewem i żalem odwrócił się w stronę trumny przyjaciela i powiedział miękko:

- Mój Boże, tak mi przykro.

Zmusił się do wyjścia. Przy drzwiach wejściowych stał zatroskany dyrektor.

- Młoda dama była zdenerwowana - powiedział niepewnie. - Płakała i była biała jak ściana.

- Jestem pewien, że to z powodu Johna - odparł Tony nonszalancko. - Znali się długo.

- Tak, w takim razie to jasne.

Tony podszedł do samochodu i poczuł się lepiej. Przez pamięć dla Johna udało mu się wykrzesać z Millie choć odrobinę emocji. Wsiadł do swojego drogiego sportowego



auta, wyjechał z parkingu i zaczął rozmyślać o spotkaniu w banku.

Millie Evans wsiadła do swojego volkswagena garbusa i patrzyła jak wóz Tony'ego znika. Wciąż płakała. Jego chłód i złość zraniły ją. Przez dwa lata musiała się sama zmagać z tą straszną komedią rozpętaną przez Johna. Patrzyła jak jej życie i kariera rozpadają się, gdyż John opowiadał na jej temat niestworzone historie i kłamstwa każdemu, kto był na tyle łatwowierny, żeby słuchać.

Dreńczył ją, szykanował, zamienił jej życie w piekło. Teraz nie żył, a Tony chciał obarczyć ją winą za to, że popchnęła jego biednego, bezbronno przyjaciela do samobójstwa. Prawda wyglądała tak, że John był wcieleniem diabła, a nie biednym przyjacielem.

Może gdyby jego serdeczni koledzy zorientowali się wcześniej, że John był psychicznie chory, mogliby mu pomóc?

Millie odczuła ulgę, że John nie zrealizował swojej ostatniej groźby - pozbawienia jej życia. Straszyl, że odrzucając go, umrze. Miał przyjaciół, którzy nie zawahaliby się jej zabić za odpowiednią sumę. Groził, że użyje wszystkich swoich oszczędności, żeby zrealizować ten nikczemny cel. Upewni się, że ona nie będzie triumfować po tym, kiedy pozbędzie się go ze swojego życia.

Martwiła się tym. Gazety były pełne informacji o ludziach, którzy sięgnęli dna, i zanim popełnili samobójstwo, zabijali tych, których obwiniali o swoje problemy. To smutny element dzisiejszego nowoczesnego życia, myślała. Nigdy jednak nie sądziła, że właśnie jej - skromnej, konwencjonalnej Millie Evans - przydarzy się coś takiego. Przecież większość ludzi nawet nie zwracała na nią uwagi! Jej skrytym marzeniem było, żeby Tony ją wreszcie zauważył. Kochała go chyba od zawsze. Kiedy żyła jego

przybrana matka, Millie często nakłaniała ją do opowieści o adoptowanym synu. Tony przebył długą drogę z Północnej Karoliny. Razem z siostrą, oboje z plemienia Irokezów, mieszkali z matką i jej agresywnym mężem - lecz nie biologicznym ojcem dzieci - w Atlancie. Mężczyzna był pijakiem, zachowywał się brutalnie wobec dzieci. Tony z siostrą zostali oddani do rodzin zastępczych w Georgii. Po tragicznej śmierci siostry Tony'ego adoptowała go przybrana matka i zabrała cierpiącego chłopca do San Antonio, gdzie miała rodzinę. Pracowała w archiwum publicznej biblioteki, dlatego Tony był tam częstym gościem. Millie zaczęła pracować w bibliotece już po szkole i nie przerwała pracy nawet w czasie studiów.

Uwielbiała słuchać opowieści o Tonym - chłopcu, nastolatku i żołnierzu. Czasami matka przynosiła listy od syna i pokazywała je Millie. Chłopak miał dar opisywania swojego życia i sprawiał, że kraje, w których stacjonował, ożywały nie tylko dla jego matki.

Millie zawsze miała nadzieję, że Tony będzie często odwiedzał bibliotekę podczas swoich przepustek, ale nic z tego nie wychodziło, bo wokół niego kręciło się zbyt wiele ładnych dziewczyn.

Frank Mariott pracował jako ochroniarz w nocnym klubie. Znał wiele kelnerek i tancerek.

Przedstawiał je Tony'emu, a on spędzał z nimi wolne wieczory.

Biblioteka, jak stwierdziła Millie, nie była dobrym miejscem dla Tony'ego, żadnego mocnych wrażeń. Spojrzała we wsteczne lustro i roześmiała się. Zobaczyła zwykłą, smutną twarz. Straciła nadzieję, że dla jakiegokolwiek mężczyzny stanie się tą jedyną, z którą on zechce spędzić życie. Dobrze jest kolekcjonować romanse, pomyślała, przynajmniej można poczytać o miłości, której się nigdy nie zazna.

Wytarła oczy, zamknęła torebkę i pojechała do pracy.

Zmusiła się, żeby ostatni raz zobaczyć Johna, bez winy i poczucia wstydu. Zyskała jedynie nowego nieprzyjaciela, który ją znieważył.

Wiedziała, że nigdy więcej nie spotka Tony'ego. Chyba to dobrze, pomyślała. Dość już karmienia swego serca wspomnieniami o mężczyźnie, który nawet jej nie zauważa.

Tony zrobił przelewy w banku, wyjął z depozytu dokumenty dotyczące działek, zrobił kopie i wrócił do domu pogrzebowego.

Nie mógł jednak zapomnieć przerażonej twarzy Millie w domu pogrzebowym, kiedy zbliżał się w jej kierunku. Była to dziwna reakcja. Mogła ją zaskoczyć szybkość jego poruszania się, ale ona spodziewała się z jego strony ciosu, uderzenia. Miała to wypisane na twarzy. Zastanawiał się, co musiało ją spotkać w przeszłości, że odczuwała taki lęk.

W tym momencie skarcił się za absurdalne współczucie w stosunku do osoby, która była odpowiedzialna za śmierć Johna. Przynajmniej upewnił się, że nie będzie jej na pogrzebie.

Zaparkował przed domem pogrzebowym i zamknął auto. Robiło się chłodno. Dziwna pogoda, pomyślał, w ciągu kilku dni z lata zrobiła się zima. Cóż, listopad w Teksasie, pomyślał.

Wszedł do kaplicy przedpogrzebowej i zobaczył rodzinę Johna pogrążoną w rozmowie. Frank dostrzegł Tony'ego i podszedł się przywitać.

- Przywiozłem tylko to - powiedział do Franka, pokazując kopie dokumentów. - Zamieńmy parę słów z rodziną Johna, zanim pójdziemy na kolację.

Kiedy dyrektor ich zobaczył, podszedł odebrać papiery i wrócił do swojego gabinetu.

- Możesz być zszokowany... - wymamrotał Frank, wchodząc do sali.

- Co masz na myśli? - zapytał Tony.

John nie miał zbyt wielkiej rodziny. Jego rodzice od dawna nie żyli. Miał siostrę, Idę. Była na miejscu, nie wyglądało na to, żeby płakała. Spojrzała w kierunku drzwi i uśmiechnęła się do nich.

- Tony! Jak miło znów cię widzieć. - Podbiegła do niego i uściskała go. - Wyglądasz świetnie.

- Bardzo mi przykro, że spotykamy się w takich okolicznościach - zaczął Tony.

- Tak, to dopiero idiota, zrobić taką głupotę - Ida wymamrotała. - Miał polisę na życie na pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Płaciliśmy za niego z Jackiem składki i teraz przez to, że się zabił, nie dostaniemy ani centa!

Tony spojrzał na nią mętym wzrokiem, jakby dostał celne uderzenie między oczy.

- O, jest Merle. Przepraszam cię kochanie, ale muszę z nią pomówić o kwiatach. Obiecała mi dobrą cenę na wieniec...

Ben, kuzyn Johna, podszedł, by się przywitać.

- Ale bałagan - powiedział do mężczyzn. Pokręcił głową z dezaprobatą. - Wyciągnąłem go z więzienia za kaucją. Nie mogę powiedzieć w tej sytuacji, że nie wywiązał się ze zobowiązania, ale już nie odzyskam tego, co za niego zapłaciłem - powiedział zrzędlwym tonem. - Obiecał, że odda. - Odszedł, wciąż kręcąc głową.

Starsza kobieta z tlenionymi na blond włosami, ubrana w paskudną czarną sukienkę przyglądała się Tony'emu badawczo. W końcu uśmiechnęła się i powiedziała:

- Ty musisz być tym bogatym przyjacielem Johna. Opowiadał, że masz kilka wysp na Atlantyku i podarujesz mu jedną razem z jachtem, żeby mógł się na nią dostać.

- Tak, zgadza się Blanche - powiedział Frank z uśmiechem. - Teraz musisz nam wybaczyć, jesteśmy umówieni. Zobaczymy się na pogrzebie.

- Bardzo chciałabym zobaczyć jacht - dodała Blanche. Frank wziął Tony'ego pod ramię i skierowali się ku wyjściu.

Piętnaście minut później siedzieli w dobrej włoskiej restauracji i składali zamówienie.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedział z wściekłością Tony. - Jego własna rodzina, a wydaje się, że nikomu nie jest żal, że nie żyje.

- Był dla nich nie lada utrapieniem - odpowiedział Frank. - Nie pracował - dodał, wprawiając Tony'ego w kolejne zdziwienie tego dnia. - Powiedział w urzędzie, że ma uszkodzony kręgosłup, przekupił tanim winem dwóch włóczęgów, żeby potwierdzili, że widzieli wypadek, który spowodował tę kontuzję. Przekonał lekarza, który wystawił mu odpowiednie zaświadczenie i dzięki prawnikowi załatwił sobie częściową niezdolność do pracy. - Pokręcił głową. - Ledwie mu starczało, żeby przeżyć. Zadręczał krewnych prośbami o pomoc. Kiedy ostatnim razem został aresztowany za nękanie, poprosił Bena o poręczenie i wpłatę kaucji. Ostrzegałem Bena, ale powiedział, że John obiecał mu szybką spłatę przez swojego bogatego przyjaciela.

- Znałem Johna od liceum, ty poznałeś go jeszcze wcześniej. Wiem, że był dobrym człowiekiem - powiedział Tony.

Frank zamilkł na czas podania przystawek i napojów.

- On się zmienił - powiedział cicho. - Bardziej niż ci się wydaje. Widywałeś go tylko w wakacje, kiedy żyła jeszcze twoja przybrana matka, a przez ostatnie lata bardzo rzadko. Ja widywałem go ciągle.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - wymamrotał Tony, wpatrując się w przyjaciela.

Frank bawił się widelcem.

- Parę miesięcy temu zaprzyjaźnił się z gangsterami. To było dla niego nobilitujące, że zadaje się z ludźmi, którzy prawo mają za nic i nienawidzą glin. Odkąd był aresztowany za nękanie...

- Tak - przerwał Tony. - Ta kreatura Millie!

- Kreatura!?! - Frank wyprostował się, był zgorzony. Tony poczuł się niepewnie.

- To ona przyczyniła się do śmierci Johna, pamiętasz?

- Kto ci to powiedział?

- John. Wysłał mi list - Tony wyciągnął z kieszeni kopertę. - Przyszedł w dniu, kiedy dowiedziałem się o jego śmierci. Musiał go wysłać wcześniej. Pisał, że ona go torturowała... do diabła, sam przeczytaj. Przesunął kopertę w stronę Franka.

- Wyobrażam sobie, co tam jest - powiedział Frank, ignorując list. Przełknął kęs sałatki. - Oskarżał kobiety o drażnienie się z nim, kiedy one chciały tylko, żeby je zostawił w spokoju. Millie jest lepsza niż większość kobiet, wciąż mu wybaczała. Kiedy odmówiła spotkań, on zaczął opowiadać o niej niestworzone historie jej kolegom z pracy.

Spojrzał na Tony'ego, który siedział sztywno, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy.

- Sam widziałeś Millie. Powiedz, czy wygląda na kobietę, która czekałaby na Johna w jego apartamencie ubrana w kostium francuskiej pokojówki z butelką szampana w jednej i kieliszkiem w drugiej ręce?

- Trudno to sobie wyobrazić - przyznał Tony - ale kobiety jeszcze bardziej niewinne potrafią robić bardziej szalone rzeczy.

- Jasne, ale Millie nie jest taka - twarz Franka złagodniała. - Zanim przyjechałeś, ona siedziała z twoją przybraną matką w szpitalu, towarzyszyła jej na łóżu śmierci. Była tam każdego wieczora po pracy.

- Pewnie, bronisz jej, bo uczestniczyłeś w trójkącie z nią i Johnem - wypalił Tony.

Frank wlepił w niego wzrok.

- Co takiego?!

Reakcja przyjaciela sprawiła, że Tony poczuł się jeszcze bardziej nieswojo. Nalał sobie wody.

- John mi o tym opowiedział.

- Na litość boską! - wykrzyknął Frank. - Nigdy w życiu nie brałem udziału w trójkącie, a już na pewno nie z Millie.

- Może pomylił imiona - wymamrotał Tony.

- A może opowiadał o mnie brednie - Frank się odchylił. - Zrobiłbym wszystko, żeby Millie mnie zauważyła. Czy wiesz, jak mało mogę zaoferować kobiecie z jej inteligencją? Ona ma dyplom z bibliotekoznawstwa, a ja ledwie skończyłem szkołę średnią. Jestem tylko ochroniarzem - dodał ciężko. - Nikim.

- Przestań - powiedział natychmiast Tony - nie jesteś „tylko” ochroniarzem. To ciężka robota. Potrzebny jest nie lada facet, żeby ją wykonywać.

- Na pewno w Nowym Jorku faceci rozklejający reklamy marzą, by zostać ochroniarzami w klubie - powiedział Frank sarkastycznie. - Tu, w San Antonio, to nie jest wymarzona robota.

- Podkochujesz się w Millie i dlatego jej bronisz.

- To prawda. Spróbowałbym nawet swoich sił, gdyby konkurencja nie była taka mocna. To Johna też doprowadzało do furii, nie mógł znieść konkurencji. Wiedział, że nigdy nie zastąpi faceta, w którym Millie jest zakochana od prawie sześciu lat.

- Jakiego faceta? - zapytał Tony bez zainteresowania.

- Ciebie.

Tony poczuł się tak, jakby czas stanął i wszystko zaczęło dookoła wirować w zwolnionym tempie.

Odłożył widelec i spojrzał na Franka, jakby ten oszalał.

- Co takiego?

- Czy myślisz, że Millie potrzebowała zajęć z prawa karnego, żeby zostać bibliotekarką? - powiedział Frank z przekąsem. - Poszła na te zajęcia ze względu na ciebie. Dowiedziała się od twojej matki, że zamierzasz na nie pójść, żeby szybciej dostać dyplom. To był pretekst, by znaleźć się bliżej ciebie.

Dla Tony'ego było to straszne, ale miało sens. Nawet nie zapytał Millie, dlaczego chodzi na te zajęcia.

- Świetnie - wymamrotał Tony. - Morderczynie mojego najlepszego przyjaciela myśli, że jestem seksowny.

- Ona go nie zabiła, ale żadna ława przysięgłych by jej nie skazała nawet wtedy, gdyby to zrobiła. - Zaoponował Frank. - On sprawił, że wyrzuciliby ją z pracy. Poszedł do jej szefa i powiedział, że Millie rozbija się po barach i uprawia seks przed publicznością. Powiedział to również trzem najbogatszym czytelnikom, a jeden z nich zasiadał w zarządzie biblioteki. Zażądali jej zwolnienia.

Tony spojrzał na przyjaciela niepewnie.

- A ty skąd o tym wiesz?

- Ponieważ poszedłem do mojego przyjaciela w lokalnym komisariacie i wyciągnąłem oskarżenie Johna o gwałt, żeby pokazać w zarządzie biblioteki.

Tony nagle poczuł się chory.

- Oskarżenie o gwałt? John był oskarżony o gwałt?

- Tak. O oszustwo, zniesławienie, drobne kradzieże, trzy zarzuty o nękanie i z pół tuzina innych zarzutów. Mam



zeznanie ostatniej kobiety, którą nękał. Recepcjonistka z gabinetu dentystycznego, do którego chodził. Przysięgała w sądzie, że groził jej śmiercią. On natomiast przekonał adwokata, że dziewczyna kłamie, sfabrykował dowody i świadków, którzy rzekomo słyszeli, że dziewczyna chciała wysłać Johna do więzienia. Członkowie gangu zeznali na jego korzyść w sądzie. Parę tygodni później recepcjonistka została zgwałcona. Nikogo nie złapano i nie postawiono żadnych zarzutów.

Tony pochylił się w stronę Franka.

- Chyba nie chcesz powiedzieć że John miał z tym coś wspólnego.

- Nigdy się nie przyznał - powiedział Frank ciężko

- ale ja wiem, że miał. Parę miesięcy później jeden z członków gangu został zatrzymany za gwałt i chwalił się oficerowi, który go aresztował, że może się z tego wywinąć, kiedy będzie chciał, bo ma alibi. Okazało się, że dawali je inni członkowie gangu. Na nieszczęście dla faceta przy drugiej sprawie o gwałt nowy członek gangu pracował dla policji i miał podsłuch.

- Przecież John nie był taki. Był dobrym człowiekiem

- zaprotestował Tony.

- On był chory - powiedział Frank stanowczo. - Całkowicie zniszczył Millie życie tylko dlatego, że go nie chciała. Nawet jego krewni przepaszali ją za to, co wyprawiał. Pamiętaj, że do tej pory sajeszczę ludzie, którzy chodząc do biblioteki są przekonani, że Millie organizowała orgie w piwnicy, ponieważ to John tak im powiedział.

- Nie mogę w to wszystko uwierzyć - sam do siebie powiedział Tony.

- Oczywiście. Nie wiesz, kim stał się dorosły John. Pamiętasz tylko dzieciaka, który grał z tobą w baseball w dziewiątej klasie.

- Był oskarżony o gwałt. Przez myśl by mi to nie przeszło.  
- Miał problemy psychiczne. Jest coś jeszcze. Mój przyjaciel z komendy powiedział, że przeszukując pokój Johna, znaleźli wyciąg bankowy na stoliku kawowym. Wynikało z niego, że John podjął pięć tysięcy dolarów w gotówce. Najprawdopodobniej sprzedał wszystko, co stanowiło jakąkolwiek wartość. Były tam też ładnie poukładane kwity z lombardu.  
Znaleźli również zaadresowaną do Millie notatkę z groźbą: „Pożałujesz”. Policja nic jej jeszcze nie powiedziała i nakazali milczenie również mnie. Boję się o nią.

- Jak sądzisz, co John zrobił z pieniędzmi? - Tony zapytał.

- Nie wiem.

Tony zmarszczył brwi.

- Czy któryś z tych facetów z gangu był kiedykolwiek oskarżony o morderstwo?

- Tak - padła szorstka odpowiedź. - John miał mściwą naturę. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby zlecił morderstwo Millie.

John, którego znał Tony, był nastolatkiem, niezdolnym do czegoś takiego. Mężczyzna, którego teraz poznawał, był zdolny do wszystkiego. Czuł, że jego mózg ledwie pracuje.

Przyjechał do domu z poukładaną historią o dobrym facecie i złej kobiecie, a teraz jego przekonania legły w gruzach. Przypomniał sobie Millie i jej zboląły wyraz twarzy, kiedy obciążył ją winą za śmierć Johna. Wspomnił też to, co Frank właśnie powiedział, że Millie na nim zależało. Teraz mógłby się założyć, że już jej nie zależy.

Frank spojrzął na zegarek i powiedział:

- Muszę wrócić do kaplicy. Millie chciała zobaczyć Johna. Próbowałem jej to wybić z głowy, ale powiedziała,

że musi to zrobić, bo czuje się odpowiedzialna. Nawet po tym co on jej zrobił, było jej żal człowieka. Tony przymknął oczy i jęknął. Nie wiedział, jak ma powiedzieć Wojemu przyjacielowi, że Millie już była u Johna i o tym, że potraktował ją jak śmiecia, przestraszył i zmusił do ucieczki z kaplicy. To na pewno nie były rewelacje, których oczekiwał Frank.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Frank się skrzywił, kiedy Tony opowiedział mu o spotkaniu z Millie w domu pogrzebowym.

- Dobry Boże - powiedział ciężko. - Biedna dziewczyna. Jak mogłeś?

- O niczym nie miałem pojęcia - bronił się Tony. - Miałem tylko list od Johna i wspomnienie ostatniej wizyty tutaj, kiedy skarżył się, płakał i opowiadał jak fatalnie jest przez nią traktowany. Byłem pewien, że zabiła go swoją bezwzględnością.

Frank westchnął ciężko.

- Żałuję, że przyszła do kaplicy wcześniej - powiedział.

- Tak, ja też - odparł Tony. Pomyślał, że nigdy nie zapomni jej szaleńczego pędu do drzwi. Będzie go to teraz prześladować.

- Słuchaj, czy mógłbyś poprosić tego swojego kumpla z komendy, żeby popytał na mieście, czy nie mówi się o nowym zleceniu?

- Mogę to zrobić - powiedział Frank i odrobinę się rozchmurzył.

- Może John przekazał pieniądze na schronisko dla

zwierząt, a ją chciał tylko przestraszyć - zasugerował Tony.

Frank spojrział na niego z wyrzutem. Tony podniósł ręce.

- Przepraszam - powiedział.

- To nie ma znaczenia, czego się dowie - powiedział Frank. - Policja i tak nie ma pieniędzy na ochronę dla zwykłych obywateli. Jeśli nawet, to nie dadzą rady nikogo jej przydzielić.

- Jestem wolny aż do nowego roku. Mogę się tym zająć. Frank zamrugał.

- Jestem przekonany że bardzo się ucieszy, kiedy będzie cię miała blisko, szczególnie po tak miłym przyjęciu, jakie jej zafundowałeś w domu pogrzebowym.

Tony się wzdrygnął.

- Tak, będę ją musiał przeprosić.

Frank nie odpowiedział, ale uważał, że przekonanie Millie o tym, iż Tony'emu naprawdę jest przykro, wcale nie będzie łatwe. Tony spędził większość życia w świecie pełnym przemocy. Jego umiejętności społeczne były nieco siermiężne, szczególnie jeśli chodziło o kobiety pokroju Millie.

Gust Tony'ego i jego obycie dostosowane były do zachowania kobiet, które można spotkać w barach i nocnych klubach. Tymczasem Millie była wysublimowana i zachowywała rezerwę. Taka kombinacja mogła być dla Tony'ego trudnym orzechem do zgryzienia.

Następnego dnia skruszony Tony dołączył do Franka w domu pogrzebowym. Siedzieli razem, towarzysząc przyjacielowi w jego ostatniej drodze. Razem z nimi była niewielka grupka ludzi, głównie rodzina. Kilku dziwnie i obco wyglądających mężczyzn siedziało z boku i roz-

glądało się dookoła. Tony zastanawiał się, czy nie byli to znajomi Johna z gangu.

Po krótkim nabożeństwie Tony zabrał Franka na cmentarz. Ceremonia była równie krótka. Tony zwrócił uwagę, że ci mężczyźni również przyjechali za nimi.

- Jesteśmy obserwowani - powiedział przyjacielowi Tony, kiedy wrócili do wozu.

- Zauważyłem - odpowiedział Frank. Praca ochroniarza pomogła mu w wykształceniu szóstego zmysłu, który ostrzegał o kłopotach.

Udawali, że rozmawiają normalnie. Kiedy wsiedli do auta, Tony spojrzął we wsteczne lusterko i zobaczył, że jeden z mężczyzn spisuje numery z jego tablicy rejestracyjnej.

Tony zaczął się śmiać i ruszył. Minał dwa samochody rodziny i wyjechał z cmentarza.

- Co cię tak bawi? - zapytał Frank.

- To gliny - odpowiedział.

- Co?

- To gliny - powtórzył Tony. - Członkowie gangu nie byliby w ogóle zainteresowani moimi tablicami.

A ci chcą wiedzieć kim jestem i jakie miałem powiązania z Johnem.

Spojrzał na przyjaciela.

- Zapytaj twojego kumpla z policji, co chcą o mnie wiedzieć. Zadzwoń i podam im szczegóły.

Frank zachichotał.

- Jasne. Zadzwoń, jak tylko wrócę do domu. Tony uśmiechnął się. Bawiło go, że jest podejrzewany i sprawdzany. Nie zwracał na siebie uwagi i nie wspominał o pracy.

Podrzucił Franka do domu i umówił się z nim na lunch następnego dnia, po czym wrócił do hotelu.

Zauważył, że znów jest śledzony. Oddał kluczyki parkingowemu a sam wszedł do recepcji, zwolnił kroku i podszedł do windy. Na plecach poczuł czyjś wzrok. Ktoś go śledził. Tony chciał się dobrze zabawić. Wsiadł do windy i udawał absolutny brak zainteresowania tym, co dzieje się dookoła. Mężczyzna, którego rozpoznał jako jednego z obcych z pogrzebu, wsiadł z nim do windy, również grając obojętność.

Tony wysiadł z windy na niewłaściwym piętrze. Obcy został w windzie, ale zapisał sobie numer piętra.

Tony zszedł schodami i czekał na dole, aż śledzący go mężczyzna wysiadzie z windy. Mężczyzna spojrział w czarne oczy Tony'ego i aż podskoczył.

Tony popatrzył z miną światowca:

- Jeśli chcesz wiedzieć kim jestem i dlaczego przyjechałem na pogrzeb Johna, to zapraszam do baru na drinka. Wszystkiego się dowiesz.

Mężczyzna podniósł brwi i zaczął się śmiać.

- Jak się domyśliłeś? - zapytał, kiedy usiedli w barze.

- Pracowałem już z glinami - powiedział Tony - pomiędzy jednym zagranicznym zleceniem a drugim.

- Co to za zlecenia?

Tony zachichotał, sięgnął do kieszeni po portfel i okazał dokumenty.

Mężczyzna gwizdnął cicho.

- Myślałem, żeby do nich dołączyć, ale po sześciu miesiącach inwigilacji, wezwań, testów na wykrywaczu kłamstw, weryfikacji pochodzenia i innych śledztw do upadłego poddałem się i zostałem w policji. Płacą marnie, ale przez dziesięć lat uczestniczyłem tylko w jednej strzelaninie. - Uśmiechnął się od ucha do ucha. - Założę się, że nie możesz powiedzieć tego samego.

- Masz rację - przyznał Tony. - Noszę w sobie tyle

ołowiu, że mógłbym wypełnić nim magazynek. Nie mogli wyjąć części naboju z powodu ich umiejscowienia.

- Znasz zmarłego, jak sądzę - zapytał policjant. Tony kiwnął głową.

- Był moim najlepszym przyjacielem od liceum

- skrzywił się, i dodał: - okazało się jednak, że w ogóle go nie znałem. Nękał kobietę, którą oboje znaleźliśmy, a ja myślałem, że ona kłamie.

Mężczyzna wyjął notatnik.

- To musi być panna Millicent Evans.

- Tak.

- Ona nie kłamała - powiedział detektyw. Dzwoniła do nas na dziesięć szesnaście, domowa przemoc fizyczna. Fatalnie ją poturbował.

Tony poczuł się paskudnie, kiedy przypomniał sobie zaskakującą, gwałtowną reakcję Millie w domu pogrzebowym. Nie mógł wydusić z siebie słowa.

- Kiedy przyszedł czas wniesienia oskarżenia i złożenia zeznań, nie zrobiła tego. - Powiedział policjant stanowczo.

- Byliśmy rozczarowani. Nie lubimy damskich bokserów. Mówiła, że był bardzo pijany, przeprosił i to był pierwszy raz, kiedy ją uderzył.

- Czy to na pewno był jeden raz? - Tony musiał to wiedzieć.

- Tak sądzę. Ona nie należy do kobiet, które pozwalają, żeby stało się to normą. Tydzień później John popełnił samobójstwo. - Detektyw przysunął się bliżej. - Dowiedzieliśmy się, że szef gangu wziął pieniądze za zabicie jej. To dlatego byliśmy na pogrzebie. Masz przyjaciela o imieniu Frank, prawda?

- Tak.

- On i mój porucznik też są dobrymi przyjaciółmi



- powiedział. - Mieliśmy szukać mężczyzny, który pasuje do profilu zabójcy. Tony roześmiał się.
- I ja pasuję do tego opisu - stwierdził.
- Widziałem najemnika mafii, który wyglądał dokładnie tak, jak ty - policjant pokręcił głową. - Jesteś Włochem?

Tony uśmiechnął się.

- Irokezem - powiedział. - Mąż matki mnie zaadoptował.
- Jak widać jesteś świetnym dowodem na to, że nie należy osądzać ludzi po wyglądzie.
- Dokładnie tak.

Następnego ranka Tony poszedł do biblioteki w nadziei, że przeprosi Millie, ale kiedy ta go dostrzegła, wyszła drzwiami z napisem „Tylko dla personelu” i zniknęła. Poprosił o spotkanie z nią przy kontuarze, ale dyżurująca dziewczyna pojawiła się po minucie zaczerwieniona i jękając się, wydukała:

- Przepraszam ale... nie mogę jej znaleźć;

Tony uśmiechnął się smutno. Nie winił Millie za to, że nie chce go widzieć.

- W porządku - powiedział. - Dziękuję.

Wyszedł. Najwyraźniej będzie ją musiał chronić na odległość, chyba że uda mu się skłonić ją do wysłuchania go.

Po powrocie do hotelu próbował do niej dzwonić, ale rozłączała się natychmiast, kiedy tylko usłyszała jego głos. Westchnął i zadzwonił do Franka.

- Uciekła innym wyjściem - powiedział przyjacielowi. - Spodziewałem się tego, ale muszę ją przekonać, że potrzebuje ochrony. Jak mam to zrobić? Masz jakieś pomysły? Musisz mi pomóc.

- Tak, pójdę do niej i pogadam z nią.
  - Dzięki. Powiedz jej, że mi przykro. Wiem, że to niczego nie załatwi, ale naprawdę tak jest.
  - Tak. Wiem.
  - Jednemu z naszych ogonów postawiłem drinka - powiedział Tony. - Powiedział, że szukają faceta, który pasuje do profilu mordercy na zlecenie i uważają, że ja się nadaję.
- Frank wybuchnął śmiechem.
- Jeśli pantofelek pasuje...
  - Dzięki wielkie - wymamrotał Tony.
  - Dam ci znać po rozmowie z Millie, obiecuję.
  - O.K. Będę na miejscu.
- Frank zadzwonił następnego ranka.
- Pogada z tobą - powiedział - ale nie jest w stanie uwierzyć, że John mógł zrobić coś tak drastycznego jak wynajęcie mordercy. Nie będzie ci łatwo ją przekonać, że potrzebuje ochrony - dodał.
  - Cóż, popracuję nad moimi zdolnościami społecznymi - odpowiedział Tony.
- Zamilkli na chwilę. - Słyszałem, jak kiedyś jakiś komik powiedział, że więcej możesz zdziałać uśmiechem i bronią niż samym uśmiechem - powiedział Frank.
- Tony wybuchnął śmiechem.
- Spróbuję złagodzić, zanim się z nią spotkam. Jakies wieści od znajomego detektywa?
  - Jeszcze nie, poza tym, że mnie uprzedzili - zaśmiał się. - Mają już kogoś, kto rozpracowuje gang, sprawdza, czy nie wynajęli mordercy. Może uda mu się coś ustalić.
  - W międzyczasie ja zrobię, co będę mógł, żeby ochronić Millie. - Odpowiedział Tony. - Do zobaczenia.
  - Cześć.

Wybierając się do biblioteki, Tony ubrał się swobodnie, żeby nie przykuć niepotrzebnie czyjej uwagi i na wypadek, gdyby już ktoś obserwował Millie. Założył dzinsy i podkoszurek pod skórzaną marynarkę. Wyglądał jak kowboj, brakowało mu tylko kapelusza z rondem. Nie miał w zwyczaju noszenia nakrycia głowy i przykrywania swoich falowanych, związanych w kucyk włosów. Był niezależny, jeśli chodzi o sposób i styl ubierania się, bez względu na to, czego wymagała praca. Podszedł do biurka i uśmiechając się do bibliotekarki, poprosił Millie. Dziewczyna odpowiedziała uśmiechem, najwyraźniej spodobał się jej. Podniosła słuchawkę, nacisnęła przycisk i powiedziała Millie, że ma gościa. Podczas rozmowy przeglądała pocztę.

- O, jest też dla ciebie paczka - dodała, sięgając po płaską, ale miejscami jakby wypełnioną grudkami kopertę, zaadresowaną ostrym charakterem pisma.

- Nie dotykaj tego - powiedział szybko Tony, wyjmując jej z ręki telefon. Natychmiast wezwał policyjny wóz patrolowy i brygadę saperską.

Dziewczyna patrzyła na niego jak na szaleńca.

- Wyprowadź wszystkich z budynku - powiedział stanowczym tonem. - Pospiesz się - dodał, kiedy się zahała. - Tu jest dość materiału wybuchowego, żeby wysadzić blok mieszkalny.

Dziewczyna poszła na zaplecze w momencie, kiedy wyszła Millie. Stała przy kontuarze, kiedy Tony dyskutował z dyspozytorem na temat ekipy saperów.

- Słuchaj, pracuję dla rządu - powiedział głębokim, opanowanym tonem. - Widziałem już listy z bombami. Wiem, o czym mówię. Chcesz przeczytać jutro w gazetach, że biblioteka wyleciała w powietrze, ponieważ ty nie potraktowałeś poważnie zagrożenia? Na pewno przeliteru-

ją twoje nazwisko... tak, dokładnie to powiedziałem. Brygada saperów. I pospieszcie się!

Spojrzał na Millie, miał surowy wyraz twarzy i błyszczące oczy.

- Musimy stąd uciekać - powiedział.

- Jak to? Mam tu paczkę...

Złapał ją za rękę, kiedy sięgała po kopertę.

- Jeśli chcesz mieć obie ręce i całą głowę, zrobisz to, co mówię. Chodź! - krzyknął do bibliotekarki, która pospiesznie wyprowadzała kilka osób do frontowego wyjścia.

- Postradałeś rozum - powiedziała Millie sztywno.

- Zostaję...!

- Przepraszam - powiedział, biorąc ją na rękę i niosąc do głównych drzwi. - Nie mam czasu na kłótnie - dodał.

Wóz policyjny i brygada saperów znajdowali się pod budynkiem. Tony poszedł porozmawiać z dowodzącym sierżantem.

- To bomba w liście, leży w środku na kontuarze

- powiedział. - Miałem bardzo podobny przypadek w Nairobi, ale nie mogłem przekonać nikogo, żeby mnie posłuchali. Wybuch zabił dwóch zagranicznych pracowników.

- Dobrze, sprawdzimy to, ale jeśli się mylisz, będziesz miał poważne kłopoty - odparł sierżant z westchnieniem.

- Nie myślę się - powiedział Tony i pokazał swoje dokumenty. Sierżant nie odezwał się już słowem, tylko ruszył do pracy.

Pracownicy biblioteki z Millie na czele oraz czytelnicy byli sceptyczni. Wszyscy jednak stali cierpliwie na zimnie, podczas gdy saperzy niepewnie weszli do budynku w poszukiwaniu brązowej koperty, którą opisał Tony.

Sierżant wyszedł z ponurą miną.

- Nie jestem zupełnie przekonany - powiedział do Tony'ego, ale postąpimy zgodnie z procedurami. Wygląda to podejrzanie.

Po kopertę wysłano do budynku robota z chwytym ramieniem. Cała ta operacja trwała dość długo i zebrało się wielu gapiów. Przyjechały dwie dodatkowe jednostki policji, żeby pomóc w kontroli nad tłumem. Pojawiła się też ekipa z lokalnej telewizji z kamerą. Ludzie robili zdjęcia telefonami, niektórzy się śmiali. Jeden z czytelników zrzędził, że dostanie grypy tylko dlatego, że policja traci czas na bombę, która okaże się paczką ze zdjęciami albo czymś równie głupim.

Podczas tego gadania robot dotarł do specjalnego pojemnika, w którym saperzy trzymają podejrzone paczki. Chwilę później nastąpiła olbrzymia eksplozja, która przewróciła robota na plecy, a gapie zaczęli uciekać z krzykiem. Tony spojrzał na sierżanta, jego twarz wykrzywiła się w uśmiechu.

Odwrócił się do Millie. Była blada, mdliło ją.

Gdyby Tony się nie pojawił, gdyby otworzyła paczkę, myślała przerażona.

Złapał ją, kiedy osuwała się na chodnik.

Gdy wróciła jej świadomość, leżała na tylnym siedzeniu w aucie Tony'ego. Czuła jak jedną ręką ją podtrzymuje a w drugiej ma jakąś puszkę z napojem, który próbuje jej wlać do ust.

- Wypij, dobrze ci to zrobi - powiedział cicho. Udało jej się przełknąć trochę musującego napoju. Odkaszlnęła.

- Zemdlałam. Ja nigdy nie mdleję.

- Jeśli ktoś wysłałby mi bombę, też pewnie bym zemdlał - odpowiedział z uśmiechem. - Nic się nikomu nie stało.

Spojrzała na niego łagodnie.

- Dlaczego?

29

Jego uśmiech zgasł.

- Niektórzy mężczyźni zabierają do grobu to, co do nich należy. John nie mógł mieć ciebie. Chciał mieć pewność, że nikt inny też nie będzie cię miał. Zapłacił komuś dużo pieniędzy, żeby to zrobił i nieomal się udało. Teraz będziemy musieli utrzymać cię przy życiu, dopóki nie dowiemy się, kogo wynajął John.

Wyprostowała się i oddychała ciężko.

- Może nie będą już więcej próbować? Wiedzą, że policja jest teraz czujna.

- Policja nie ma budżetu, żeby cię ochraniać dwadzieścia cztery godziny na dobę. Zamachowiec wie o tym i na pewno spróbuje jeszcze raz.

- Przecież dostał już pieniądze - powiedziała z wahaniem.

- Nie sądzę. Raczej John ułożył wszystko tak, że morderca dostanie pieniądze po wykonaniu zlecenia i będzie mógł to udowodnić. Jeśli to szef gangu ma pieniądze, będzie traktował sprawę honorowo. Nie patrz tak, oni też mają swój kodeks honorowy. Szczególnie wtedy, kiedy szef gangu był przyjacielem Johna i miał wobec niego jakieś zobowiązanie.

- Wiedziałaś, że to bomba, bez jej dotykania - przypomniała sobie. - Skąd?

- To nie była moja pierwsza bomba - odpowiedział. - Nie zajmuję się rozbieraniem, ale znam ludzi, którzy to robią. Dużo się nauczyłem, przyglądając się ich pracy, sporo też przeżyłem.

Millie zmarszczyła brwi.

- W armii? - zapytała.

- Pracuję dla rządu pomiędzy innymi zleceniami - powiedział. - Jestem niezależny i pracuję na kontrakty.

- Jako kto?

- Jestem profesjonalnym żołnierzem. Antyterrorystą.

Była bardzo spokojna. Spojrzała w jego ciemne oczy.

- Czy twoja przybrana matka wiedziała o tym? Pokręcił głową.

- Nie zaakceptowałyby tego.

- Rozumiem - odparła.

Zmrużył oczy, dostrzegając dystans malujący się na jej twarzy.

- Ty też tego nie aprobujesz, prawda?

Nie chciała tej rozmowy. Zatarła zziębnięte ramiona.

- Moja opinia i tak nie miałaby dla ciebie znaczenia. Zaczęła wysiadać z samochodu, ciągle niepewnie czując

się na nogach. Powstrzymał ją.

- Weź płaszcz i torebkę i chodź ze mną - powiedział. Mamy ze sobą do pogadania.

- Ale... - próbowała zaprotestować.

- Nie spieraj się ze mną, Millie - przerwał jej. - Jeśli tam zostaniesz, narazisz swoich współpracowników.

O tym nie pomyślała. Wyglądała na przerażoną.

- Ale ja muszę pracować! Mam rachunki do zapłacenia...!

- Możesz poprosić o urlop, prawda? - nalegał. - Z powodu kilku dni wolnego nie skończysz na ulicy.

To, co mówił, miało sens i Millie wiedziała, że Tony ma rację, bała się jednak, że jeśli poprosi o wolne, może stracić pracę. Pracowała w bibliotece całe swoje dorosłe życie, i uwielbiała się tym zajmować. Jej przełożona nadal nie otrząsnęła się z plotek o jej szalonym życiu, które rozsiewał John. Bóg jeden raczy wiedzieć, co powie, kiedy usłyszy o bombie.

- Możliwe, że stracę pracę po tym, jak moja szefowa się dowie, co tu dzisiaj zaszło. Do przyszłego poniedziałku nie ma jej w mieście.

- Chodź. Wejdę tam z tobą.

Eskortował ją z powrotem do budynku i nalegał, żeby być obecnym przy jej rozmowie z kierownikiem. Wyjaśnił sytuację rzeczowo, dodając tylko, że zapewne jej koledzy nie chcieliby się narażać na następny podobny wypadek. Na pewno nie mieliby nic przeciwko temu, by wzięła wolne do czasu, aż winowajca zostanie zaaresztowany.

- Oczywiście, że nie - odparł bez chwili wahania Barry Hinson. - Millie, damy sobie bez ciebie radę. Jestem pewien, że pani Anderson zgodziłaby się ze mną.

- Chyba nie mam innego wyjścia - westchnęła Millie. - Bardzo mi przykro.

- To nie twoja wina. Nikt z nas nigdy cię nie winił za to, co zrobił ten człowiek. Powinni go byli zamknąć - powiedział stanowczo Barry.

Millie zarumieniła się. Nie patrzyła na Tony'ego.

- Cóż, zbiorę swoje rzeczy i idę - powiedziała. - Wrócę w przyszłym tygodniu.

- Oczywiście - uśmiechnął się Barry, po czym spojrzał ostrożnie na Tony'ego. - Nie pozwoli pan, by coś złego jej się przytrafiło?

Był pewien, że ten mężczyzna pracuje dla policji.

- Nie - zapewnił go Tony. - Nie pozwolę.

To było miłe, ale Millie nie chciała czuć tego ciepła, które wywołały jego słowa. Zaryzykowała kiedyś swoje serce dla tego mężczyzny i została zdruzgotana jego zachowaniem. Gdyby tylko, pomyślała, można było odrzucić od siebie uczucia raz na zawsze. Rozmyślając tak, poszła po płaszczy i torebkę.

- I co teraz? - zapytała Millie, stając obok swojego małego, czarnego volkswagena na parkingu.

- Teraz pójdziemy gdzieś, porozmawiamy i podejmiemy decyzje.



- Na tej ulicy jest kawiarnia, gdzie zwykle jadam lunch - powiedziała Millie. Wymieniła nazwę.

- Tam się spotkamy - odparł. Przytaknęła pokornie i wsiadła do samochodu.

Dziesięć minut później jedli kanapki i popijali kawę. Przez zamieszanie z bombą był to późny lunch. Millie jadła i piła jak automat, nie czując smaku. Była rozstrojona myślą o tym, że John naprawdę chciał ją zabić.

- Przestań się zadręczać - powiedział Tony, sącząc kawę. - Nie pomoże ci to.

- Nigdy nie myślałam, że John mógłby chcieć mnie zabić - odparła.

- Bił cię - Tony przymrużył oczy. Millie zaniemówiła ze zdziwienia.

- Skąd o tym wiesz? - zapytała.

- Frank.

Millie przygryzła wargę.

- Pił - powiedziała. - Mówił, że to z mojej winy jego życie się rozpada. Bo nie chcę za niego wyjść.

Próbowałam po raz dwudziesty chyba wytłumaczyć mu, że nie kocham go, ale on nie chciał słuchać.

Stracił nad sobą panowanie i w następnej chwili uderzał moją głową o ścianę. Nawet wtedy, kiedy to się działo, nie potrafiłam w to uwierzyć. Krzyczałam i krzyczałam, aż mnie puścił, wtedy zamknęłam się w sypialni i zadzwoniłam na policję.

- Nie wniosłaś oskarżenia - powiedział cicho Tony.

- John był we łzach, zanim policja zdążyła przyjechać. Przysięgał, że to przez alkohol, że nie zdawał sobie sprawy, ile wypił. Mówił, że mnie kocha i nie wierzy, że zrobił coś takiego. Błagał mnie, żebym nie wniosła oskarżenia. - Potrząsnęła głową. - Powinnam była, ale było mi go żal. Miał

problemy psychiczne i nie chciał im sprostać, nie szukał pomocy. Myślałam, że ja mogę mu jakoś pomóc.

- Nie da się naprawić chorego umysłu - powiedział ciężko Tony. - Miał obsesję na twoim punkcie. Jego ton wskazywał, że nie rozumiał, dlaczego. Wiedziała, co Tony o niej myśli, ponieważ John mówił to jej niejednemu raz. Tony uważał, że jest najbardziej nudną kobietą na świecie i musiałby się upić, żeby chcieć jej dotknąć. Patrząc na wyraz jego twarzy, Millie była pewna, że John nie kłamał. Była skromna, sztywna, nieciekawa. Z tym faktem pogodziła się już dawno.

Przysunęła kubek z kawą.

- Od tamtej nocy nie mogłam przekroczyć progu swojego mieszkania, żeby się nie natknąć na Johna. Mówił, że chce się upewnić, czy w moim życiu nie ma innego mężczyzny, i będzie mnie obserwował dzień i noc. Spędzał całe dni w bibliotece, wygadywał głupstwa, w końcu jego obsesja zaczęła mnie tak męczyć, że cierpiało na tym moja praca. Wreszcie doszłam do wniosku, że nie mam innego wyjścia i muszę wnieść wobec niego oskarżenie o nękanie.

Dotknęła dłonią swoich długich brązowych włosów, upiętych w beładny węzeł, opadający na szyję.

- To właśnie doprowadziło go do załamania. Obawiałam się tego, dlatego długo czekałam z podjęciem decyzji. Po tym, jak to się stało, przysięgał, że wyrówna rachunki. - Millie wyglądała na zmęczoną, pozbawioną życia. - Kiedy się dowiedziałam, że John nie żyje, było mi strasznie wstyd i żal, ale poczułam też ulgę. Uwolnił mnie od siebie.

- Przyszłaś jednak do domu pogrzebowego - zauważył Tony.

Przez jej twarz przebiegł skurcz. Jeszcze miała w oczach zagniewaną twarz Tony'ego.

- Tak, to poczucie winy kazało mi tam przyjść - ciągnęła.

- Musiałam go zobaczyć, ostatni raz. Pomyślałam, że winna mu jestem pożegnanie. Mimo wszystko.  
- A tam napotkałaś mnie - odparł. - Musisz mnie zrozumieć, Wałem tylko wersję Johna. A opowiadał mi bardzo dużo. Zostawił też list, w którym obwinia cię o swoją śmierć. W tamtym momencie nie miałem powodu, by mu nie wierzyć. Tak było do czasu, aż Frank powiedział mi prawdę.

Oczywiście, że uwierzył przyjacielowi, pomyślała. Nie przyszłoby mu do głowy, że Millie nie była dziką dziewczyną. Nie znał Millie. Nie chciał jej znać.

Bolało ją to.

- Przykro mi, że zareagowałem w ten sposób - powiedział stanowczo. - Nie wiedziałem.

Millie potrząsnęła głową.

- Nikt nie wiedział. Latami byłem przez niego nękana, szantażowana i pomawiana, sprawił, że wszyscy myśleli, że to moja wina, że sama go do tego zachęcałam - jej spojrzenie było puste, niemal bez życia. - Był najbardziej odpychającym mężczyzną, jakiego znałam.

Tony zmarszczył brwi.

- Był przystojny - zauważył. Millie spojrzała na niego.

- Nie możesz zmusić ludzi do kochania - powiedziała.

- Nieważne, jak wyglądał. Był grubiański, brzydki w środku. A to wewnątrz naprawdę się liczy.

Nieważne, że miał atrakcyjną powierzchowność. Mówią, że diabeł jest piękny.

- Też racja.

Millie dokończyła kawę.

- Gdzie mam teraz iść?

- Do swojego mieszkania. Idę z tobą, muszę się zorientować, czego będę potrzebował do inwigilacji.

- Inwigilacji? - zmarszczyła brwi Millie. Tony przytaknął.

- Chcę mieć wszędzie kamery i mikrofony. Tylko tak można ci ocalić życie.

W tej właśnie chwili Millie po raz pierwszy uświadomiła sobie, w jak dramatycznej sytuacji się znalazła.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Mieszkanie Millie znajdowało się na trzecim piętrze budynku oddalonego o jakieś dziesięć przecznic od biblioteki. Niewielki balkon w letnich miesiącach był zastawiony różnymi kwitnącymi roślinami, teraz donice wyglądały smutno z martwymi resztkami jesiennych liści. Ostatnie tygodnie, jak widać, nie sprzyjały porządkowaniu.

Ściany mieszkania zastawiono regałami z książkami; Millie bardzo dużo czytała. Jej zainteresowania były bardzo szerokie, od historii, przez ogrodnictwo i języki obce aż po analizy prawdziwych zbrodni. Tony uśmiechnął się, widząc romanse. Po okładkach rozpoznał, że treść kilku z nich dotyczyła zawodowych żołnierzy. Aż do tej pory nie powiedział jej, czym się zajmował, a ona nie starała się odgadnąć. Najwyraźniej jednak miała żądną przygód naturę, którą trzymała w ryzach. Przynajmniej tak mu się zdawało.

Zwrócił też uwagę, że lubiła pastelowe kolory. Wyposażenie mieszkania nie było drogie, mimo to prezentowało się dobrze. Widać było, że lokatorka, aczkolwiek dysponująca niewielkim budżetem, przejawia dobry gust.

Tony wtykał nos w każdy kąt i zakamarek mieszkania, robiąc notatki w niewielkim notesie. Dotyczyły one wejść, wyjść i możliwych dróg włamania. Kłopotliwym miejscem okazał się balkon. Człowiek z karabinem mógł swobodnie zajrzeć do wnętrza mieszkania przez rozsuwane szklane drzwi bez zasłon. W drzwiach były zwyczajne zamki, bez rygli. Mniej niż dwa metry dzieliły mieszkanie od windy i schodów, więc dostęp do niego nie nastęczał żadnych trudności. Budynek nie był objęty ochroną. Jadąc windą, Tony zauważył paru podejrzanych mężczyzn.

Schował ręce do kieszeni. Zrozumiał, że nie może się do niej przeprowadzić i czekać na atak, chociaż wcześniej wydawało mu się to całkiem dobrym pomysłem.

- To się nie uda - powiedział stanowczo.

Millie odwróciła się od szafy w przedpokoju, z której właśnie wyciągała płaszcz i sweter. Popatrzyła na Tony'ego bezmyślnie:

- Co? - zapytała.

- Twoje mieszkanie to śmiertelna pułapka - odparł bez emocji. - Łatwe wejście i wyjście, żadnych rygli, idealna linia strzału dla każdego snajpera. Dodaj do tego brak ochrony i kilku mętnych typków, mieszkających w tym budynku, a sytuacja stanie się absolutnie nie do opanowania. Nie możesz tu zostać.

- Ale tu właśnie mieszkam - powiedziała żałośnie. - Nie mogę się przeprowadzić tylko dlatego, że jakiś szaleniec chce mnie zabić. Poza tym, czy on nie będzie po prostu mnie śledził?

- Pewnie tak - musiał przyznać Tony.

- Więc co mam zrobić? Mieszkać w samochodzie i zmieniać co noc parkingi?

Tony się roześmiał. Nie przypuszczał, że Millie miała poczucie humoru.

- Przydałby ci się większy samochód - zgodził się.
  - Chyba mogłabym zrobić coś nielegalnego - myślała na głos - i dać się zaarrestować. W więzieniu byłabym bezpieczna.
  - Nie bardzo - odparł. - Gangi działają w każdym więzieniu w tym kraju, jak również i w innych krajach. Są jak korporacje, Millie. Są międzynarodowe.
  - Żartujesz - Millie osłupiała.
  - Taka jest prawda. Mają hierarchię nawet w więzieniu, oraz pewną dozę kontroli i swobody działania. Mogą zlecać zabójstwa wewnątrz i na zewnątrz.
- Millie usiadła ciężko na sofie.
- Zadzwońmy do biura szeryfa federalnego. Powiedzmy im, żeby mnie objęli programem ochrony świadków. - To się nie uda, o ile nie zeznasz przeciwko komuś naprawdę złemu. Przykro mi.
  - Auć! - jęknęła.
- Tony wzruszył ramionami.
- Musimy więc wynaleźć inne rozwiązanie. Zabiorę cię z sobą z powrotem do hotelu...
- Millie zarumieniła się i wstała.
- Nie zamierzam z tobą mieszkać.
  - W porządku. A kogo ze swoich współpracowników chciałabyś ustawić pierwszego na linii ognia? Ponieważ tylko taki możesz mieć wybór.
- Millie wyglądała na zmartwioną.
- Nie znam żadnego z moich współpracowników na tyle dobrze. A nawet gdybym znała, nie miałabym odwagi prosić ich, żeby poświęcili za mnie swoje życie.
- Przyglądał się jej z zaciekawieniem.
- Pracujesz tam od lat i nie znasz dobrze nikogo ze swoich współpracowników?
- Przygryzła dolną wargę.

- Nie pasuję do nich za dobrze. Żyję w trochę innym świecie, niż większość współczesnych ludzi.

- Nie rozumiem - powiedział Tony.

Millie się roześmiała. Jej śmiech zabrzmiał pusto.

- Chodzę do kościoła - zaczęła tłumaczyć - płacę na czas rachunki, przestrzegam prawa i chodzę spać z kurami, do tego sama. Nie pasuję do społeczeństwa, które nagradza lekkie obyczaje, a degraduje cnotę. Nie prowadzam się z ludźmi, którzy uważają, że oszukiwanie jest najlepszym sposobem na życie, a pieniądze niewiele dla mnie znaczą, poza tymi, za które mogę się utrzymać. Zarabianie pieniędzy zdaje się napędzać świat, niezależnie od tego, co robisz, by je zdobyć.

Tony poczuł się niezręcznie. Opisywała jego świat, do którego on całkiem nieźle pasował. Millie to zauważyła.

- Przepraszam - westchnęła. - Mówiłam, że nie jestem całkiem normalna.

- Przecież nic nie mówiłem - bronił się. Przyjrzała się jego oczom.

- Frank wspominał, że kobiety są dla ciebie dozwoloną przyjemnością oraz że im bardziej są bezczelne, tym bardziej ci się podobają.

Zacisnął zęby.

- I co w tym złego? - zapytał. - Jestem kawalerem i nie chcę się ustatkować.

Millie uniosła rękę.

- Nie chciałam cię urazić, tylko pokazać, że nasze poglądy na życie bardzo się od siebie różnią - wytłumaczyła się. - Dla mnie to żadna przyjemność przebywać całą noc w pokoju z mężczyzną, którego ledwie znam.

Tony mógłby z tym dyskutować, znali się w końcu wiele



lat, nawet jeśli niezbyt blisko. Ale nie nalegał. Uniósł brew i powiedział:

- Nie zaoferowałem ci spania w jednym łóżku. I nigdy tego nie zrobię. Nie jesteś w moim typie.

- Wydawało mi się, że sama przed chwilą to powiedziałam - odrzekła.

Tony wydał z siebie niski pomruk. Poczul się urażony. Rozejrzał się po mieszkaniu.

- Mam apartament - powiedział po chwili. - Będziesz miała własną sypialnię. We drzwiach jest zamek.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie, żeby ci był do czegoś potrzebny.

To miało ją obrazić. Millie zrozumiała. Od lat jednak chowała przed nim swoje uczucia, więc nie zareagowała. Wciąż myślała o chwilach grozy, które przeżyła w bibliotece. Kumpie Johna chcieliby widzieć ją martwą. Jedynie Tony stał pomiędzy nią, a domem pogrzebowym, a ona miałyby się spierać? Odgarnęła z twarzy niesforny kosmyk włosów i odwróciła się od niego. Nie wiedziała, co ma zrobić.

- Nie mogę tu chyba zostać - powiedziała do siebie.

- Nie, nie możesz - odparł. - A miejscowa policja nie ma dostatecznego budżetu, żeby cię objąć ochroną. To może się ciągnąć tygodniami, Millie.

- Tygodniami? - wykrzyknęła przerażona. - Niemożliwe! Ta bomba...

- To mogła być tylko próba - przerwał. - Sprawdzian tego, jak szybko policja reaguje na telefon alarmowy.

- O tym nie pomyślałam - wyznała.

- A powinnaś. To nie jest jakiś drobny przestępca. Jest zawodowcem. Może nie najlepszym; ten materiał wybuchowy nie był szczególnie dobrze ukryty. Wie jednak, jak do ciebie trafić i przez to jest niebezpieczny. Powinniśmy

umieścić cię w miejscu, do którego nie ma łatwego dostępu, zwabić go i sprawić, żeby popełnił błąd. Wtedy go schwyjemy.

- W jaki sposób?

- Przeprowadzisz się do mnie - powiedział po prostu. - Poczekamy, aż wiadomość się rozniesie i zdamy się na rozwój wydarzeń.

- Poczekaj - zaczęła zmartwiona. - Ja nie mogę zbyt długo czekać. Mam przecież pracę, z której się utrzymuję.

- Żeby robić te rzeczy, musisz najpierw pozostać przy życiu - upomniał ją. - Zadzwoń do Franka. Jego znajomy w policji może nam pomóc.

- Może to najlepsze wyjście - zgodziła się. Chciałaby się cofnąć w czasie do okresu, kiedy nie знаła Tony'ego Danzetty. Tak długo ukrywała swoje uczucia do niego, że stało się to jej nawykiem. Teraz on chronił ją przed niebezpieczeństwem z powodów, których jeszcze nie ujawnił. Był szczery do bólu, przyznając, że nie pociąga go jako kobieta. Może to poczucie winy, zastanawiała się. Miała szansę poznać odpowiedź na to pytanie w nadchodzących dniach.

Apartament hotelowy był ogromny. Millie była zafascynowana, przyglądając się, jak niektórzy ludzie żyli. Wiedziała, ile kosztuje apartament w tym luksusowym hotelu i zastanawiała się, w jaki sposób praca Tony'ego dla rządu umożliwia mu pławienie się w takich luksusach. Może, myślała, to jego ojciec, przedsiębiorca budowlany, zostawił mu mnóstwo pieniędzy. Najwyraźniej był przyzwyczajony do tego, by korzystać z najlepszych rzeczy.

- Głodna? - zapytał, kiedy położył walizkę Millie w pokoju, który miał jej służyć za sypialnię.

- Szczerze mówiąc, tak - odparła. - Gdzie możemy zjeść jakąś sałatkę?

Wydął usta i uśmiechnął się.

- Jaką sałatkę? - zapytał.

- Na przykład sałatkę Cezar.

- To może zjemy do niej stek i pieczonego ziemniaka z masłem, szczypiorkiem i śmietaną?

Millie otworzyła szeroko oczy.

- Brzmi doskonale! - przyznała. - Do tego poproszę kawę.

Skinął głową. Podniósł słuchawkę telefonu i po chwili złożył zamówienie. Pewnie zadzwonił do służby hotelowej, pomyślała Millie. Zrobiło na niej wrażenie, że Tony mógł po prostu podnieść słuchawkę i zamówić jedzenie. Ona w ten sposób zamawiała tylko pizzę, do tego zawsze małą.

- Pół godziny - powiedział, odkładając słuchawkę.

- Nigdy nie miałam obsługi hotelowej - wyznała. - Raz pojechałam na konferencję do Dallas i mieszkałam w małym hotelu. Wtedy jednak jadałam w McDonalddie nieopodal.

Tony zaśmiał się cicho.

- Ja nie potrafiłbym żyć bez obsługi hotelowej - powiedział. - Pewnej nocy wróciłem z Iraku i o drugiej nad ranem zamówiłem wielki stek z sałatką, a na deser ogromną porcję lodów.

- O tej porze też przynoszą jedzenie? - zdziwiła się. Tony nie wspomniał o cenie, jaką musiał za to zapłacić,

gdyż obsługa hotelowa zwykle nie pracuje w takich godzinach. Poza tym znał się z managerem tego konkretnego hotelu.

- Tak, w Nowym Jorku - powiedział.

Millie usiadła w jednym z ogromnych foteli. Tony wyciągnął się na sofie.

- Pewnie wiele podróżowałaś? - spytała.

Tony zamknął oczy, podłożył sobie dłonie pod głowę i uśmiechnął się.

- Wiele - powiedział.

- Chciałabym odwiedzić Japonię - powiedziała marzycielsko. - Znam takie starsze małżeństwo, pochodzące z Osaki. Uwielbiam słuchać ich opowieści o ojczyźnie.

- Japonia jest piękna. - Tony obrócił się przodem do Millie i podłożył sobie poduszkę pod głowę. - Spędziłem kilka dni w Osace, pracując nad pewną sprawą. Pojechałem pociągiem Shinkansen do Kyoto. Jest tam samurajska forteca z potężnymi, drewnianymi bramami. Została wybudowana chyba w siedemnastym wieku. Mają tam słowicze podłogi...

- Co?

- Słowicze podłogi. Montowali pod podłogami gwoździe i kawałki metalu, które wydawały dźwięki, gdy ktoś po nich chodził. Przypominało to śpiew słowika, ale dzięki temu samuraje wiedzieli, kiedy zabójcy ninja zamierzali ich zaatakować. Ninja byli znani ze swoich umiejętności skradania się, ale słowicze podłogi nie dawały im szans.

- Super! - wykrzyknęła Millie.

Tony popatrzył na nią z nowym zainteresowaniem. Kiedy była podekscytowana, na jej twarzy pojawiał się rumieniec, a oczy błyszczały. Wyglądała olśniewająco.

- Bardzo dużo czytałem o Japonii - mówił dalej. - Ale takie drobne szczegóły rzadko można znaleźć w przewodnikach. Trzeba tam pojechać, żeby je poznać.

- Często oglądam dokumenty podróżnicze w telewizji - przyznała się Millie. - Najbardziej podobają mi się takie, w których zwyczajni ludzie trafiają do egzotycznych miejsc. Widziałam nawet, jak jeden facet mieszkał z Mongołami i jadł pieczonego szczura.

Tony się roześmiał.

- Miałem z nimi do czynienia - powiedział. - Że nie wspomnę o wężu i, jeden jedyny raz, starym, twardym kocie.

- O kocie? - zapytała przerażona. - Zjadłeś kota? Tony spojrzał na nią wilkiem.

- Posłuchaj, kiedy umierasz z głodu, nie możesz grymasić. Byliśmy w dżungli, ukrywaliśmy się przed powstańcami, a zjedliśmy już wszystkie węże i robaki, jakie były w okolicy!

- Ale kot! - zawodziła Millie. Tony się skrzywił.

- To był stary kot. Ledwie się trzymał na nogach, naprawdę. Zrobiliśmy z niego gulasz - jego twarz nagle się rozjaśniła. - Wszyscy wymiotowaliśmy, taki był paskudny w smaku.

- I dobrze! - wykrzyknęła wściekła. Tony przewrócił się na plecy.

- Cóż, w karcie była jeszcze tylko małpa, która rzucała w nas kokosami, a ja nie zamierzam jadać małp. Nawet jeśli rzeczywiście smakują jak kurczak.

Tony zamyślił się i po chwili się roześmiał.

- Co cię tak bawi? - zapytała Millie.

- Za każdym razem, kiedy ktoś spróbuje czegoś egzotycznego, mówi, że to smakuje jak kurczak.

Millie zrobiła dziwną minę.

- Jestem pewna, że kot smakował inaczej - odparła.

- Co do tego, masz całkowitą rację. Smakował jak... - Tony zatrzymał się w pół słowa. - Wolałbym zjeść pemikana, chociaż trudno o niego w innych zakątkach świata. Moja prababka go robiła.

Odwiedziliśmy ją kilka razy, kiedy mój ojczym pracował w Atlancie, a my mieszkaliśmy razem z nim.

Mieszkała w Północnej Karolinie,

niedaleko rezerwatu - przypominał sobie. - Była niesamowita. Umiała leczyć wszystkie choroby ziołami. Codziennie rano chodziła zbierać liście i korzenie. Żałuję, że nie przykładałem do tego większej wagi.

- Była Irokezką? - zapytała Millie, znając odpowiedź.

- Czystej krwi - dopowiedział Tony. - Tak jak ja. Moja matka wyszła za włoskiego przedsiębiorcę budowlanego. To im się nie spodobało. Był obcy. Wydziedziczyli ją, wszyscy poza moją prababką. Umarła, kiedy byłem dzieckiem. Od tamtej pory nie byłem na ziemiach moich przodków.

- To smutne. Wciąż masz tam rodzinę, prawda?

- Tak. Wuja i kuzynów. Wuj odezwał się do mnie kilka lat temu. Mówił, że powinienem wrócić i pojednać się z nimi.

- Ale nie wróciłeś.

- Mojej matce było ciężko. Kiedy trafiliśmy do przybranych rodziców, to było dla nas jak koniec świata. Szczególnie, kiedy nas rozdzielili - na jego twarzy pojawił się grymas bólu. - Zabiła się.

- Twoja siostra? - zapytała.

- Tak - spojrzał na nią. - Czy moja przybrana matka nic ci o tym nie mówiła?

Millie się zarumieniła. Ta kobieta opowiadała jej wiele o Tonym, ale nic osobistego. Nie chciała przyznać, że próbowała wyciągnąć od niej jak najwięcej wiadomości. Unikała jego wzroku.

- Musiało być ci ciężko po stracie siostry - powiedziała.

- Tak. - Tony wpatrzył się w sufit. - Zaszła w ciążę z jakimś chłopakiem, który starał się ją potem zmusić do aborcji. Ona nie chciała. Była bardzo religijna i uważała przerwanie ciąży za grzech. Tak mu powiedziała. On zaczął jej grozić, a siostra nie miała się do kogo zwrócić

- westchnął. - Nigdy by tego nie zrobiła, gdyby była przy zdrowych zmysłach. Samobójstwo też było dla niej grzechem. W końcu jednak wybrała to jedyne wyjście, jakie umiała znaleźć.

- Mam nadzieję, że skończył w więzieniu - powiedziała Millie półgłosem. - Mam na myśli tego chłopaka.

- Tak się stało - wydał z siebie niski pomruk. - A wkrótce potem zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach. Dziwne rzeczy przydarzają się złym ludziom.

Millie zastanowiła się, czy Tony maczał w tym palce, ale nie chciała pytać wprost. Ktoś zapukał do drzwi. Tony zerwał się na równe nogi.

- Jedzenie - zgadł, uśmiechając się.

Wyjrzał przez wizjer i zobaczył kelnera z wózkiem. Otworzył drzwi i wpuścił go do środka.

Lunch był pyszny. Millie po raz pierwszy jadła w ten sposób, z rozłożonymi na białym, lnianym obrusie półmiskami przykrytymi metalowymi pokrywkami. Smakowała swoją sałatkę z niekłamana przyjemnością, po czym wgryzła się w stek, rozplływając się nad jego delikatnością oraz przepyszny smakiem pieczonego ziemniaka. Kawa była równie wspaniała.

Przy całym jej zachwycie Tony poczuł pokorę. Wykwintne jedzenie i hotele były dla niego czymś zwyczajnym. Dawno przestało to robić na nim wrażenie. Millie żyła jednak skromnie. Tony'emu przyszło do głowy, że nie tylko nigdy nie była gościem luksusowego hotelu, ale nawet nigdy nie była w eleganckiej recepcji. Wyobraził sobie, że zabierają na przejażdżkę swoim kabrioletem albo na rejs po Bahamach jachtem, potem wspólnie leżą na słońcu, opalają się... Zauważył, że Millie miała piękne ciało. Zastanowił się, jak by to było kochać się z nią na

piaszczystej, tropikalnej plaży. Potem nagle zbeształ się za te myśli. Millie nie należała do takich kobiet. Nigdy nie poszłaby do łóżka z facetem, który nie był jej mężem, niezależnie od uczuć pomiędzy nimi.

Przypomniał sobie to, co mówił Frank, że Millie była kiedyś w nim zakochana. Pamiętał jej ciche, nieśmiałe zachowanie w domu jego przybranej matki, kiedy była tam zapraszana, oraz jej radość, kiedy wpadał do biblioteki, żeby się spotkać z nią i swoją matką. Tony uznał, że musiał być wtedy ślepy. Czy to z jego powodu intrower-tyczna kobieta siedząca po drugiej strony stołu tak jaśniała? Millie przestała jeść i przyglądała się Tony'emu, próbując zrozumieć, dlaczego patrzy przed siebie nieobecny wzrokiem.

- Czy zrobiłam coś nie tak? - zapytała, spoglądając na bogatą zastawę. - Nie jestem przyzwyczajona do takiego luksusu...

- To tylko lunch, Millie - przerwał jej. - Nie przyglądałem się, jak jesz. Myślałem o czymś...

- Och - nadal była niespokojna, nie przekonał jej. Tony upił kawy.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, co się działo między tobą a Johnem dwa lata temu, kiedy wróciłem do domu?

Millie serce zabiło szybciej.

- Wiedziałaś, że mi nie uwierzysz. Nigdy mnie nie lubiłeś.

- Nie znałem cię.

- I nie chciałeś znać - zaśmiała się gorzko. - Byłam niewidzialną kobietą, która przychodziła do twojej przybranej matki. Czasami mnie zapraszała, ponieważ wiedziała, że moje życie jest puste. Ty nigdy nawet nie zauważyłeś, że jestem w pobliżu. Starczyło ci czasu, żeby powiedzieć



parę słów, po czym pędziłeś spotkać się z jakąś gorącą panną, którą wynalazł dla ciebie Frank w barze, gdzie akurat był bramkarzem.

Jej słowa sprawiły, że Tony poczuł się nieswojo.

- Nie chciałem się angażować - powiedział po dłuższej pauzie. - Z tymi dziewczynami można się zabawić, ale nie planuje się z nimi przyszłości.

Czy chciał przez to powiedzieć, że są to dziewczyny na jedną noc, zastanawiała się Millie. Poczula się tym zażenowana. Po raz kolejny uświadomiła sobie różnice dzielące ich światy. Wbiła widelec w pieczonego ziemniaka i zjadła kęs. Nie zrobiła tego dla smaku, chciała po prostu zająć czymś ręce.

- Dlaczego nie powiedziałaś Johnowi, żeby zajął się swoim życiem i dał ci spokój? - dopytywał się Tony.

- Próbowałam wiele razy. Doprowadzało go to tylko do wściekłości.

- Może by zrozumiał, gdybyś przestała mu wybaczać

- drażył temat Tony. - Szczególnie po tym, jak cię pobił. Żadna szanująca się kobieta nie zniosłaby podobnego traktowania ze strony mężczyzny.

Millie się zaczerwieniła. Odłożyła widelec i wbiła wzrok w siedzącego naprzeciwko niej Tony'ego.

- Łatwo to powiedzieć mężczyźnie - powiedziała niskim głosem, w którym pobrzmiwała złość. -

Ciebie nigdy nie pobił ktoś silniejszy od ciebie za to, że go nie kochałeś. Cała byłam posiniaczona i bałam się, że mnie zabije! Krzyczał na mnie i wyzywał, groził, że zbije mnie na śmierć, jeśli nie zgodzę się za niego wyjść. - Millie otoczyła rękami swoje ciało, jakby przeszył ją nagły chłód.

- Uwierzyłam mu. Byłam pewna, że mnie zabije. W końcu już tylko krzyczałam. Spodziewałam się śmierci. To cud, że udało mi się zamknąć w sypialni i zadzwonić po pomoc.

Dźwięk syren policyjnych był wtedy dla moich uszu najpiękniejszą muzyką.

Po tym ostatnim zdaniu Tony poczuł się jeszcze gorzej.

- Policjantka, która przyszła, spojrzała na Johna z wściekłością, a kiedy rzucił się w jej stronę, wymierzyła mu pistolet prosto w nos. Wiedziałam, że jeśli John zrobi choćby jeden krok więcej w jej stronę, ona strzeli. John też chyba to wiedział, bo zatrzymał się w miejscu. Usiadł na sofie i zaczął płakać. Powiedział, że to była moja wina, bo nie chciałam za niego wyjść.

- Pił?

- Tak, ale nie tyle, żeby stracić nad sobą panowanie -powiedziała gorzko. -Tak mówiła policjantka. Mówiła, że powinnam wnieść oskarżenie, ale John padł na kolana i zaczął mnie błagać o wybaczenie. Łkał. Poczulałam się zawstydzona i winna, i zgodziłam się na to, żeby go nie aresztowali. Nie zyskałam tym w oczach policji. Nie wiem, czy aresztowanie go znowu pomogłoby w czymkolwiek. W każdym razie nękał mnie dalej i rozsiewał kłamstwa. Był już wcześniej aresztowany, ale zawsze wychodził po kilku dniach i wszystko zaczynało się od nowa. Jakoś poradziłam sobie z tym biciem. Nigdy później nie poszłam do jego mieszkania ani nie wpuściłam go do swojego. Kiedy przychodził do biblioteki, trzymałam się blisko innych ludzi.

Tony poczuł się upokorzony.

- Frank mówił, że John opowiadał twoim przełożonym straszne rzeczy o tobie.

- Tak. I gościom - zamknęła oczy, wspominając to gorzkie doświadczenie. - Myślałam, że wyrzucą mnie z pracy na zawsze. Tak by było, gdyby Frank nie porozmawiał z kilkoma ludźmi. Okazał się w tym wszystkim najlepszym przyjacielem. Nie mam pojęcia, co bym bez niego poczęła.

- On czuje do ciebie miętę - powiedział Tony z rozmysłem. - Ale myśli, że nie dałabyś mu szansy, bo ma słabą pracę.

- Praca kie miałaby znaczenia, gdybym czuła do niego to samo. Chciałabym, żeby to było możliwe - powiedziała cicho. - Ale nie potrafię.

To wyznanie poprawiło Tony'emu nastrój. Nie musiał wiedzieć, dlaczego. Dokończył kawę.

- Masz ochotę na deser? - zapytał. Roześmiała się.

- Musiałabym go schować do kieszeni - powiedziała. - I tak za dużo zjadłam, więcej nie dam rady.

- Ja też. Dobrze dają tu jeść.

- Racja. - Millie dokończyła swoją kawę. - Czy nie powinniśmy im zwrócić tego wózka?

- Rany, nie! - odparł. - Sami po niego przyjdą. Zarumieniła się. Poczula się jak idiotka.

Tony zauważył to i powiedział:

- Millie, ja nie zawsze byłem bogaty - powiedział łagodnie. - Też musiałem się nauczyć savoir-vivre'u. Wzruszyła ramionami.

- Ja jestem prostą dziewczyną ze wsi - powiedziała ze słabym uśmiechem. - Żyję skromnie. To - objęła apartament gestem ręki - jest dla mnie jak inna planeta.

- Uczenie się nowych rzeczy nie boli - powiedział, i zaśmiał się cicho. - Kiedy po raz pierwszy jedliśmy z Jaredem w pięciogwiazdkowej restauracji, musieliśmy pytać kelnera o sztuce i dania. Na szczęście był grzeczny. Mógł nas poniżyć, ale nie zrobił tego. Jared dał mu sto dolarów napiwku.

Millie zaniemówiła. To była niemal jej tygodniowa pensja.

- Wiem. Dla mnie to też było wtedy mnóstwo pieniędzy

- ciągnął Tony. - Byłem żołnierzem, a wcześniej zwykłym robotnikiem, pracującym na budowach.
  - Jak ci się udało zarobić tyle pieniędzy? - zapytała, szczerze zaintrygowana.
  - Wykonywałem prace dla rządów jako niezależna firma - powiedział po prostu. - Dla naszego rządu również. Jared i ja znaleźliśmy się trochę na walce z terroryzmem. On prowadził firmę ochroniarską, dla której pracowałem. W niektórych kręgach ceni się antyterrorystów. To szczególna praca. Bardzo dobrze opłacana.
  - Bierzesz udział w walce?
  - Jeśli trzeba. W strefie walki nie naucza się w klasie
  - powiedział z uśmiechem. - Szkoliliśmy małe oddziały w akcjach zbrojnych i taktykach podjazdowych, uczyliśmy jak rozpoznawać ładunki i organizować miejscową milicję. Takie rzeczy.
  - A co to jest... ładunek?
  - Sama mogłabyś odpowiedzieć na to pytanie, bo jednego ci wysłano - zaśmiał się cicho. - To bomba domowej roboty.
- Uśmiech na jego twarzy zgasł, kiedy przypomniał sobie, jak niebezpieczne było jej pierwsze spotkanie ze światem terroru. To urządzenie, choć niezdarne wykonane, mogło ją zabić w mgnieniu oka.
- Mówiłeś, że nie był najlepiej skonstruowany.
  - Nie był. Naprawdę dobre mogłyby uchodzić za mały list. To tchórzliwy sposób na pozbycie się kogoś.
- Millie westchnęła, wpatrując się w dywan.
- Nie mogę uwierzyć - powiedziała, kręcąc głową - że John był tak zdesperowany. Zabić kogoś tylko dlatego, że nie potrafi cię pokochać, to...
- Nie mogła znaleźć właściwego słowa.
- Szaleństwo - dopowiedział Tony przez zaciśnięte

zęby. - John miał problemy psychiczne. Nie rozumiem, jak to się stało, że ja i Frank nie dostrzeżliśmy tego wcześniej, a ty tak.

Poczuł się niezręcznie z jeszcze jednego powodu, ale nie zamierzał zdradzać jej tajemnic ze swojej przeszłości. Jeszcze nie teraz.

Millie zaśmiała się gorzko, patrząc na niego.

- To dlatego, że nie próbowałem was zmusić do ślubu. Tony odetchnął głęboko i spojrział na zegarek.

- Muszę się spotkać z jednym facetem w sprawie roboty - powiedział. - A ty nigdzie się stąd nie ruszaj. Skinęła głową.

- Dzięki za lunch - powiedziała.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Zostawił ją siedzącą na kanapie i poszedł na dół zobaczyć się z rządowym agentem z jego działu.

Wzdłuż meksykańskiej granicy nastąpiła seria porwań bogatych ludzi. Uznano, że umiejętności Tony'ego mogą się przydać. Zanim wysiadł z windy, przestał myśleć

o Millie.

Pod jego nieobecność Millie postanowiła zwiedzić apartament, zaglądając z ciekawością do wszystkich pomieszczeń. W sypialni Tony'ego podniosła z podłogi koszulę, która została porzucona w pośpiechu, pewnie kiedy się przebierał tego ranka. Przyłożyła ją do twarzy i wchłonęła jej zapach. Uśmiechnęła się z zamkniętymi oczami. Ludzie mają rozmaite zapachy, każdy inny. Toniego rozpoznałaby natychmiast, bez spoglądania na niego. Pachniał świeżym powietrzem, ziołami i sosną. Uwielbiała to. Przypomniała sobie, jak się czuła, kiedy wynosił ją, protestującą, na rękach z biblioteki. Jego ramiona były ciepłe i silne, chciałyby w nich pozostać tak długo, żeby tego nie zapomnieć.

Odłożyła koszulę. Chwilę później zdała sobie sprawę, że tak spostrzegawczy mężczyzna jak Tony będzie wiedział, że jej dotykała. Rzuciła ją z powrotem na dywan i zamknęła za sobą drzwi.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Było już późno, kiedy Tony wrócił. Millie oglądała w telewizji film. Ubrana była w lekkie spodnie i żółtą bluzkę z dzianiny, leżała zwinięta na sofie z podkulonymi pod siebie bosymi stopami. Widząc ten obrazek, Tony się uśmiechnął. Przez chwilę pomyślał o małym kotku, miękkim i słodkim.

- Znalazłaś coś ciekawego do oglądania? - droczył się z nią.

Millie wzięła do ręki pilota.

- Film w zwykłej telewizji - powiedziała szybko, czerwieniejąc.

Spojrzał na nią bacznie.

- Możesz oglądać płatne filmy, jeśli chcesz - powiedział. - Posłuchaj, dzieciaku, trzy czy cztery dolary za film nie rozbije banku.

- Dzięki - odparła, rumieniąc się jeszcze bardziej.

Jej zażenowanie sprawiło, że poczuł się nieswojo. Był przyzwyczajony do kobiet, które zamawiały najdroższe dania w menu, które domagały się biletów na najdroższe koncerty, chciały biżuterii w prezencie. Ta była zdener-

wowana na samą myśl, że mógłby ją podejrzewać o oglądanie płatnego programu w telewizji. Poczuli się dziwnie. Usiadła i założyła pantofle.

- Masz ochotę na jakieś przedstawienie czy koncert? - zapytał.

- Przedstawienie? - odpowiedziała mu pytaniem.

- Mają tu dobry teatr, wystawiają przedstawienia baletowe, dają koncerty. Pewnie będzie coś bożonarodzeniowego, mimo że to nie jest jeszcze sezon świąteczny.

Byłaby szczęśliwa, gdyby mogła pójść, ale przypomniała sobie, że nie ma żadnej eleganckiej sukienki. Jej szafa była niemal pusta, jeśli nie liczyć kilku zestawów ubrań, które nadawały się do pracy. Nie miała nawet wieczorowych butów. Tony pewnie trzymał marynarkę albo nawet smoking w tym pokrowcu, który zauważyła na drzwiach od łazienki.

- Hm... raczej nie - powiedziała przeciągle. - Nie sądzę. Dzięki.

Nieświadom jej garderobianych kłopotów, Tony przyjął, że Millie po prostu nie dbała o kulturę wysoką.

- Grasz w karty? Potrząsnęła głową.

- Przykro mi.

Tony wzruszył ramionami i westchnął.

- To będzie długi tydzień - powiedział pod nosem. Przyjrzał się Millie z zaciekawieniem. - No dobrze

- dodał. - Kiedy jesteś w domu, co robisz wieczorami?

Wyglądała na skrepowaną tym pytaniem.

- Czytam książki, przede wszystkim, jeśli nie ma nic ciekawego na programie o historii wojskowości.

Oczy mu zaśniły.

- Lubisz historię wojskowości?

- Uwielbiam - odparła z uśmiechem.



- Z jakiego okresu?

- Z każdego - powiedziała. - Przeczytałam wszystko, co tylko mogłam znaleźć o Aleksandrze Wielkim, Juliuszu Cezarze, Napoleonie, dziewiętnastowiecznych bitwach pomiędzy kawalerią a Indianami, generałach drugiej wojny światowej. Jeszcze nie spotkałam bitwy, o której nie chciałabym poczytać.

Usiadł naprzeciwko niej.

- Zrobiłem magisterkę z prawa karnego - powiedział. - Ale licencjat mam z historii. Mój ulubiony okres to druga wojna światowa, teatr europejski.

- Pamiętam - uśmiechnęła się Millie. - Twoja matka opowiadała mi, że rysowałeś jej przy kolacji plany bitew.

Tony zaśmiał się.

- Nie rozumiała ani słowa z tego, co jej opowiadałem, ale zawsze była cierpliwa i miła - uśmiech zgasł na jego twarzy. Spojrzał na swoje buty. - Przekonała mnie, że nie wszyscy przybrani rodzice są źli. Poznałem kilkoro, odkąd opuściliśmy rezerwat w Północnej Karolinie i przenieśliśmy się do Georgii. To doświadczenie zostawiło w nim swe blizny. Millie wiedziała o tym od jego przybranej matki, która bardzo nad tym bolała.

- Mówiłeś, że twoja matka umarła, kiedy byłeś mały. Spojrzał na nią pustymi, pozbawionymi życia oczami.

- To nie do końca prawda - powiedział. - Od lat o niej nie rozmawiałem. O nim też. Mam na myśli ojczyma.

Jego szerokie ramiona wzniosły się i opadły.

- Każdemu, kto pyta, opowiadam coś innego. Chyba całe życie uciekałem od prawdy.

Millie nic nie mówiła. Tylko słuchała, czekała. I miała nadzieję.

Tony zwrócił na to uwagę i uśmiechnął się.

- Mój prawdziwy ojciec był dalekim kuzynem mojej matki. Mieszkał w rezerwacie Irokezów w Północnej Karolinie, gdzie i ona dorastała. Tylko że on był żonaty. Zaszła w ciążę i nie miała pieniędzy na aborcję. Był też ten wielki, głośny włoski robotnik budowlany, pracujący niedaleko rezerwatu. Zaczęła z nim chodzić, i kiedy powiedziała mu, że jest w ciąży, on pomyślał, że dziecko jest jego. Urodziłem się sześć miesięcy po ślubie, całkiem normalny i można rzec - pełnowymiarowy. Wściekł się i znienawidził ją. Ale byli razem jeszcze przez trzy lata, w czasie których przyszła na świat moja siostra. W końcu wziął nogi za pas i zostawił ją samą.

- Musiało być wam ciężko. Była młoda?

- Matka miała dziewiętnaście lat, kiedy mnie urodziła. Moja siostra była półkrwi Irokezką, i matka nie umiała znieść ciągłej krytyki ze strony rodziny. Wynieśliśmy się z rezerwatu, kiedy miałem siedem lat, i pojechaliśmy autobusem do Atlanty. Nie wiedzieliśmy o tym, ale pracował tam jej mąż. Od rodziny się dowiedział, gdzie pojechała. I znów się do nas wprowadził. Matka może i znowu chciałaby uciec, ale on jej powiedział, że ma prawo zabrać dzieci, gdyby tak zrobiła. Została więc. Dlatego ja w związku z tym mam włoskie nazwisko, które nie ma nic wspólnego z moim pochodzeniem - zaśmiał się. Po chwili jego oczy zabłyśły. - Jestem dumny ze swojego pochodzenia. Irokezi są nadal dumnym ludem, niezależnie od piekła, przez jakie przeprowadził nas rząd, kiedy zmusił nas do marszu zimą do Oklahomy w tysiąc osiemset trzydziestym ósmym.

- Słyszałam o tym - odparła. - To był tragiczny epizod.

- Jeden z wielu - zgodził się Tony.

Millie dostrzegła ból na jego twarzy. Opowiadał historię swojego ludu, starając się ominąć własną, zapomnieć. Ona

zaś chciała, żeby mówił jej o sobie, poradził sobie z własną przeszłością, jaka by ona nie była. Mogła być jedyną osobą, z którą naprawdę o tym porozmawia. Wiedziała, że może mu to pomóc.

- Twój rodzice nie byli szczęśliwym małżeństwem  
- odpowiedziała.

Tony potrząsnął głową. Z nieobecnym wyrazem twarzy pocierał kciukiem paznokieć palca wskazującego.

- Mój tak zwany ojciec pił. Dużo. A kiedy był pijany, przypominał sobie, że nie jestem jego dzieckiem. Płaciłem za to. Co kilka miesięcy trafiałem na ostry dyżur, cały posiniaczony i poraniony. Raz ze złamaną ręką.

Millie skrzywiła się na myśl o tym, jak trudne musiało być dla niego takie złe traktowanie przez człowieka, którego uważał za ojca.

- Czy twoja matka nie robiła nic, żeby cię obronić?  
- zapytała drżącym głosem.

- Nie mogła. Była tylko małą kobietą. On ją cały czas bił. Był wielkim facetem, bała się go śmiertelnie. Nie miała do kogo się zwrócić i on o tym wiedział. Cieszył się z tego

- Tony zacisnął szczęki. - Wtedy jednak zaczął robić różne rzeczy mojej siostrzyczce, która miała osiem lat. Matka przyłapała go na tym pewnej nocy. Była bardzo spokojna. Poszła do kuchni i wzięła największy ostry nóż, jaki znalazła, i schowała go za plecami. Uśmiechnięta wróciła do salonu.

Powiedziała, że wszystko jest w porządku, i że nie będzie robić problemów. Ten łajdak myślał, że ona nic mu nie zrobi. Zagroził jej. Ona podeszła do niego krokiem lunatyczki i wbiła mu nóż po rękojeść w brzuch, aż ostrze sięgnęło serca. Nie spodziewał się tego. Uśmiechała się nadal, kiedy padł na podłogę.

Tony zamknął oczy.

- Nigdy nie widziałem tyle krwi - powiedział. - Matka

się nie ruszała. Stała nad nim, nadal trzymając nóż, gdy z niego uciekało życie. Nie przestała się uśmiechać nawet wtedy, gdy zabrali ją radiowozem.

Millie była przerażona. Nic dziwnego, że Tony nie chciał się ustatkować, nie pociągało go małżeństwo.

- Co się z nią później stało? - zapytała łagodnie. Tony wziął głęboki oddech.

- Trafiała na oddział zamknięty. Powiedzieli, że oszalała.

Millie poczuła ucisk w sercu.

- Tak było? - zapytała. Tony spojrzał jej w oczy.

- Nigdy nie byłem tego pewien, Millie - powiedział łagodnie, podczas gdy jego twarz wyrażała cierpienie. - Umarła na długo, zanim pojawiły się testy, które mogły poprzeć ich teorie.

Tony uniósł się nieco.

- Nasi pierwsi rodzice zastępczy mówili nam bardzo niewiele, ale wspomnieli, że psychiatrzy mówili o schizofrenii - wyjaśnił. - Podatność na nią jest dziedziczna, gdzieś to przeczytałem.

Nic dziwnego, że nie chciał opowiadać o swojej rodzinie. Dręczył go wstyd, może nawet strach.

Pewnie myślał, że sam oszaleje.

Millie wstała z sofy i przykucnęła przed nim, jedną dłonią trzymając go za potężne kolano.

- Czytałam o chorobach psychicznych. Niektóre procesy chorobowe mają podłoże genetyczne. Lecz to wcale nie oznacza, że ktoś w rodzinie musi zachorować na tę samą chorobę - powiedziała stanowczo. - Jesteś równie zdrowy psychicznie, jak ja. Gdybyś miał problemy psychiczne, wierz mi, że ujawniłyby się one wcześniej. Bardzo wcześniej. Zauważyłbyś to.

Spojrzał na nią.

- Tak uważasz? - zapytał.

- Wiem to. Czy kiedykolwiek torturowałeś zwierzęta dla zabawy? Palłeś ogniska w domu? Moczyłeś się w łóżku mając kilkanaście lat?

Roześmiał się.

- Żadne z powyższych.

- Nie jestem psychologiem - powiedziała. - Ale bardzo dużo czytam. Ludzie zdradzają objawy chorób psychicznych już w dzieciństwie. Ponieważ brałeś udział w programie rodzin zastępczych, jestem pewna, że twoi opiekunowie obserwowali cię bardzo dokładnie, zważywszy na chorobę twojej matki. Natychmiast posłaliby cię na terapię, gdyby myśleli, że możesz mieć problemy.

Tony zaśmiał się głucho.

- Od razu widać, że nie miałaś do czynienia z systemem - powiedział z westchnieniem. - Są ludzie, którzy zrobią wszystko dla dobra swoich przybranych dzieci. Kobieta, którą znałaś, ta, która przywiozła mnie do San Antonio i dzięki której skończyłem liceum, była na pewno jedną z najlepszych przybranych matek. Ale mieszkałem też w Atlancie z rodziną, która miała siedmioro przybranych dzieci. Pieniądzy, które przekazywał im stan, używali do hazardu. Co miesiąc jeździli do kasyna i przepuszczali wszystko w jednoręcznych bandytach, licząc, że się wzbogacą. W tym samym czasie dzieciaki chodziły do szkoły bez mundurków, jedzenia, opieki i wszystkiego im brakowało. Żaden opiekun społeczny nie postawił nogi w tym domu. Nikt się nie przejmował, że chodzimy do szkoły brudni. W końcu urzędnicy stanowi zmądrzeli, kiedy jeden z nauczycieli zaczął zadawać kłopotliwe pytania. Zabrano nas z tego domu. Ale widzisz, nie było już rodziny, która chciałaby się zająć nami obojgiem, mną i siostrą. Wtedy

nas rozdzielono, tuż przed tym, jak zostałem oddany pod opiekę mojej matce, która mnie adoptowała.

- Przykro mi - powiedziała Millie.

Tony uniósł jej dłonie do swoich ust i pocałował je.

- Zawsze miałaś miękkie serduszko - powiedział łagodnie, zaskakując ją. - Pamiętam, jak uwielbiałaś dzieciaki. W czasie wakacji opowiadałaś im historie w bibliotece, a one leciały do ciebie jak pszczoły do miodu - zaśmiał się cicho. - Uwielbiałem ci się przyglądać, kiedy opowiadałaś te historie.

Rozpalałaś się jak choinka na Boże Narodzenie.

- Kiedy mnie widziałeś z dziećmi? - zapytała zaskoczona Millie.

- Wiele razy - odparł, jeszcze bardziej ją zaskakując. Uśmiech na jego twarzy zbladł. - Wiele o tobie myślałem. Miałem niebezpieczne zajęcie i daleką drogę do ustatkowania się. Ale zawsze myślałem, że gdybym tego zapragnął, ty byłabyś wysoko na mojej liście.

Jego twarz stężała.

- Wtedy jednak John zaczął opowiadać mi niestworzone historie na twój temat, a ja go słuchałem - przyznał.

Millie chciała wstać, ale on ją przytrzymał za nadgarstki.

- Chciałbym to odwrócić - powiedział, patrząc jej głęboko w oczy. - Ale nie mogę. Przepraszam za to, jak cię potraktowałem. Szczególnie w domu pogrzebowym.

Dotyk jego potężnych, ciepłych dłoni na jej nadgarstkach nie wywoływał w niej strachu. Był jak pieśczoła.

- Nie znałeś mnie - powiedziała.

- Nie chciałem cię poznać - skrzywił się. - Może nie stracę nad sobą panowania, jak moja matka. Mam jednak przeszłość, która nie ułatwi kobiecie życia ze mną. Jestem najemnikiem, Millie. - Przyglądał się jej twarzy. - Pracuję dla rządowej agencji, która posyła po mnie, kiedy nie ma już innego wyjścia. To niebezpieczna praca. Nie mogę

sobie pozwolić na myślenie o czymkolwiek innym, poza moim zadaniem. To dlatego nie spotykam się z miłymi dziewczynami. Takimi jak ty.

Wszystko zaczynało się układać. Dziewczyny, z którymi się spotykał dotychczas, nie spodziewały się szczęśliwego zakończenia. Tak samo jak Tony, żyły chwilą. On zaś lubił swoją pracę, nie myślał o tym, by ją rzucić. Dawał Millie do zrozumienia, żeby zostawiła go w spokoju. W miły sposób, myślała, ale przekaz był jasny.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Ostrzegasz mnie przed sobą - powiedziała, starając się nadać swojemu głosowi nonszalancki ton. - Czy powinnam to odebrać jako komplement?

Tony puścił jej nadgarstki.

- Nie chcę cię skrzywdzić - powiedział poważnie. - A mógłbym. Nie jesteś zbyt światową dziewczyną. Millie wstała i wróciła na sofę.

- Chyba nie. Jestem bibliotekarką - powiedziała. - Praca w bibliotece to nie robota dla Indiany Jonesa.

- Nie. Ale jeśli czytasz historię wojskowości, jesteś przynajmniej kanapową poszukiwaczką przygód - droczył się z nią.

Uśmiechnęła się, ukrywając smutek.

- A ty, co lubisz czytać?

- Klasykę - odparł. - Ale nie zapominam też o historii wojskowości.

- Masz jakieś hobby? - zapytała, zafascynowana tym, czego się o nim dowiadywała.

- Lubię gotować. Potrafię ugotować niemal wszystko. Umiem nawet robić wypieki z ciasta francuskiego.

Zaśmiała się.

- Ja też - odparła. Tony wydał usta.

- Szkoda, że nie mamy tu kuchni.

- Prawda?

Tony wstał i przeciągnął się, potężne mięśnie zagrały na jego torsie i ramionach.

- To był długi dzień - przyznał. - Zwykle późno kładę się spać, ale dzisiaj jestem trochę zmęczony.

Jeśli chcesz, możesz sobie obejrzeć następny film. Nie będzie mi to przeszkadzało.

Przytaknęła, ale nie wyglądała na zadowoloną.

- Co jest? - zapytał. Skrzywiła się.

- Byłam taka zdenerwowana, że zapomniałam o piżamie.

- Żaden problem - odparł.

Poszedł do sypialni, przerzucił trochę rzeczy w swojej walizce i wrócił z nieskazitelnie białym podkoszulkiem.

- Cała się w nim zmieścisz - roześmiał się. - Dla ciebie to jak koszula nocna.

Spróbowała się nie zarumienić. Naprawdę był ogromnym mężczyzną. Podkoszulek sięgnie jej do kolan, a mogłaby się nim owinać chyba ze trzy razy.

- Dzięki - powiedziała.

- Śpimy w jednej kwaterze. Musimy sobie pomagać - puścił do niej oko. - Śpij dobrze.

- Ty też.

Tony wrócił do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Millie wyłączyła telewizor i też wycofała się do swojej sypialni. Zgasła światło i leżała w ciemnościach, czując dotyk i zapach jego podkoszulka.

Szukała w myślach wymówki, która pozwoliłaby jej go zatrzymać.

Millie cieszyła się, że Tony opowiedział jej o swoim dzieciństwie. Teraz rozumiała go dużo lepiej.

Jego powody, żeby nie angażować się w związki z kobietami,



wydawały się zrozumiały. Zastanawiała się jednak, czy nie poczuł potrzeby towarzystwa, trwającego dłużej niż jedną noc. Mówił, że obserwował Millie czytającą dzieciakom i radoło go to wspomnienie. Poczula zalewającą ją falę ciepła na myśl o tym, że Tony jednak czuł coś do niej. Gdyby nie te kłamstwa Johny'ego, które wszystko zabiły.

Poczula ciężar na sercu. Miło było jej myśleć, że wzruszyła Tony'ego, ale on nie wspomniał, że ją kochał czy też chciałby spędzić z nią życie. Pomagał jej zapewne z poczucia winy, które odczuwał po tym, jak ją potraktował. To nie było preludium do życia w szczęśliwej wspólnocie. Traktował ją po prostu jak kolejną robotę. Ona była dla niego robotą. Oh! Co za los, powinna o tym pamiętać. Kiedy niebezpieczeństwo minie, ona wróci do swojej biblioteki, a Tony odejdzie, nie oglądając się wstecz. Zamknęła oczy i spróbowała zasnąć. Nastął prawie ranek, kiedy wreszcie jej się to udało.

Dwa dni minęły spokojnie, bez żadnego znaku od wynajętego zabójcy. Tony kontaktował się zarówno z Frankiem, jak i jego znajomym detektywem. Ulice milczały w sprawie tego zlecenia. Martwiło to Tony'ego. Był pewien, że zabójca wie, gdzie przebywa Millie i prawdopodobnie czeka po prostu na odpowiedni moment do ataku. To mogło się ciągnąć tygodniami. Millie zaś nie mogła bez końca z nim mieszkać, na Tony'ego czekało kolejne zlecenie za oceanem, a ona chciała wrócić do pracy.

Wyglądało na to, że nie było sposobu na wywabienie zabójcy z kryjówki.

Tony przyzwyczajał się do Millie. Coraz częściej przyłapywał się na tym, że ją obserwuje. Zauważył, że była na swój sposób bardzo ładna, miała delikatne rysy i łagodny

sposób bycia. No i ta jej uwodzicielska figura. Podniecało go to. Nie ubierała się prowokacyjnie, ale łatwo było dostrzec jej krągłe, zadarte do góry piersi z wyraźnymi sutkami, odznaczającymi się pomimo staników i bluzek z dzianiny, które nosiła. Coraz więcej czasu spędzał zastanawiając się, jak by to było je całować. Muskać językiem.

Z tego powodu chodził rozdrażniony. Był przyzwyczajony do bezpośrednich kobiet. Podobał się Millie, dostrzegał to wyraźnie. Frank przecież coś gadał wcześniej, że Millie była w nim zadurzona. Kusiła go myśl, żeby sprawdzić, jak daleko pozwoli mu się posunąć, nie był jednak pewien, czy sam umiałby się w porę zatrzymać. Od miesięcy nie przebywał z kobietą, a nie należał do mężczyzn, którzy dobrze znoszą abstynencję.

Millie zauważyła jego rosnące poirytowanie. Myślała, że przeszkadza mu wieść życie, do jakiego był przyzwyczajony. Było oczywiste, że nie mógł sobie pozwolić na schadzki z innymi kobietami, kiedy zajmował się jej ochroną. Czuła się winna. Wolałaby wrócić do domu, żeby Tony znów zaczął się do niej uśmiechać, nawet jeśli miałyby to oznaczać oddanie go w ręce jakiejś szybkiej uwodzicielki. Była pogodzona z faktem, że Tony nigdy jej nie zapragnie. Kilka razy mówił, że nie jest w jego typie. Następnego wieczora Tony chodził po apartamencie tam i z powrotem, aż Millie poczuła się na tyle nieswojo, że chciała iść do siebie.

- Nie uciekaj z mojego powodu - powiedział Tony oschle. - Nie jestem po prostu przyzwyczajony do takiej bezczynności.

- Nie, naprawdę jestem śpiąca - zapewniła go. - Dobrej nocy.

- Pewnie. Dobranoc - odparł z sarkazmem.

W sypialni Millie założyła jego podkoszulek i nie gasząc światła, wyciągnęła się na łóżku. Czuła się równie niespokojnie jak on. Czegoś jej brakowało. Pocałunków, pieszczot, dotyku mężczyzny. Tony nie dotykał jej od czasu, gdy trzymał ją za ręce podczas rozmowy o jego matce. Obserwował ją jednak pożądanym wzrokiem spod przymrużonych powiek. Może i była niewinna i niedoświadczona, ale która kobieta nie rozpozna żaru, trawiącego mężczyznę, kiedy na nią spogląda. W niej też płonął ogień i nie wiedziała, co ma z nim począć. Nigdy wcześniej nie ogarnęło jej równie przemożne uczucie. Przeciągnęła się znowu. Jęknęła z cicha na myśl o tym, jak słodko byłoby leżeć teraz w ramionach Tony'ego, pozwolić mu się całować, dopóki tęsknota za nim by nie zagasła.

Usłyszała dzwonek telefonu. Kilka minut później Tony zapukał do jej sypialni i otworzył drzwi, nie pytając, czy jest ubrana.

Zamarł w progu, wpijając wzrok w jej sterczące piersi i odkryte, długie, piękne nogi. Zaciśnął szczęki.

- Rekin musi czuć to samo, zanim wbije zęby w swoją ofiarę - powiedział chropawym głosem i roześmiał się.

- Co takiego? - zapytała z zamierającym oddechem.

Tony zamknął drzwi za sobą, cisnął na kredens komórkę, którą trzymał w dłoni, i ruszył prosto w kierunku jej łóżka.

Millie nie zdążyła się zastanowić, co by należało zrobić, gdy poczuła ciepłe dłonie Tony'ego na swoich piersiach. Zaczął ją całować, jakby czekał na to od dawna i wreszcie spełniło się jego pragnienie. Połączenie rozgrzanych, pośpiesznych pocałunków i jego wielkich, ciepłych dłoni na jej wyprężonych piersiach stanowiło zbyt silne doświadczenie dla jej skrupułów. Wygięła się w łuk i jęknęła

z takim pożądaniami, że Tony bez chwili wahania wcisnął się między jej nogi i dał jej poczuć to, co już wiedziała: że jej pragnął.

To było dla niej jak spełnienie wszystkich erotycznych marzeń, jakie kiedykolwiek miała. Tony pachniał korzennymi przyprawami i mydłem. Jego długie, falujące, czarne włosy były teraz rozpuszczone, opadały mu na ramiona. Millie chwyciła je w dłonie i napawała się ich jedwabistym dotykiem. Spojrzała zamglonym wzrokiem na jego usta pieścące jej miękką skórę, na wargi otaczające jej drobną pierś. Był to tak podniecający widok i uczucie, że Millie wyprężyła się, by jeszcze mocniej poczuć na sobie jego usta. Zamknęła oczy, drżąc z napięcia, które narastało i narastało, aż miała wrażenie, że umrze z pragnienia.

Podkoszulek leżał gdzieś na podłodze, razem z dołem od jego piżamy. Obsypał ją pocałunkami, jej szyję, usta, piersi. Posunął się z doskonałym wyczuciem w dół, na jej płaski brzuch i zatrzymał się tam, podczas gdy jego dłonie pieściły brzegi jej majtek. Czuł, że Millie drży pod jego dotykiem, słyszał jej urywany oddech. Jeszcze kilka sekund, pomyślał, a Millie nie będzie w stanie go powstrzymać. Płonął, zapędził się tak daleko, że w głowie kręciło mu się od zapachu jej skóry pokrytej gradem jego pocałunków.

Millie poczuła jego dłoń pod swoimi majtkami. Kiedy jej dotknął, zamiast wznieść się jeszcze wyżej, ulec pożądanemu, Millie nagle zdała sobie sprawę, co to w istocie oznacza. On wyjedzie z miasta i wróci do pracy, zapominając, że cokolwiek się wydarzyło między nimi. Ona pozostanie sama ze zdruzgotanym marzeniem i być może dzieckiem, gdyż nie używała żadnych środków antykoncepcyjnych.

Lecz kiedy Millie odpychała od siebie jego ramiona,

Tony nie zdawał sobie sprawy, że próbuje go powstrzymać. Ściągał właśnie z niej majtki, i niewiele brakowało by...

- Nie! - wykrzyknęła. - Tony, nie mogę! Musisz przestać!

Tony uniósł głowę. Spojrzał na nią szklistym wzrokiem, oddychając ciężko. Jego muskularna, owłosiona pierś unosiła się przy każdym oddechu.

- Co? - wykrztusił.

- Nie... Nie mogę! - powtórzyła.

Jego oddech nie zwolnił, dłoń ciągle się poruszała.

- Dlaczego nie? - zapytał.

- Nie biorę pigułek - wyrzuciła z siebie.

- Nie bierze pigułek - zamrugął, nic nie rozumiejąc.

- Mogę zajść w ciążę!

Wrócił chłodny rozsądek. Tony wziął kilka głębokich wdechów, aż zaczął się kontrolować. To tylko pogorszyło sytuację, gdyż nagle zdał sobie sprawę, że Millie widziała, jak stracił nad sobą panowanie. W oczach zabłysnął mu gniew, potępienie. Jednym ruchem odsunął się od niej i stanął obok łóżka. Wciągnął na siebie spodnie od pizamy i zwrócił się do niej, wciąż potępiając ją wzrokiem, podczas gdy ona próbowała się uspokoić i szukała podkoszulka, by się ubrać.

- To chyba przebije wszystko! - mamrotał z wściekłością. - Najpierw kuszysz mnie spojrzeniem, przyjmujesz z otwartymi ramionami i odwzajemniasz. Potem, w ostatniej chwili, kiedy już tracę nad sobą panowanie, odskakujesz jak oparzona i każesz mi przestać, bo możesz zajść w ciążę! To po prostu doskonałe! Doskonałe!

- Nie wiedziałam... - próbowała się bronić.

- Ze wszystkich podłych sztuczek, jakie robicie wobec mężczyzn, ta jest najpaskudniejsza - powiedział tonem, który mógłby zamrozić piekło. - Próbowałaś się na mnie

odegrać, co? Źle cię potraktowałem na pogrzebie Johna, więc chciałaś wyrównać rachunki? Millie zarumieniła się i spuściła wzrok. Nie chciała płakać. Przygryzła dolną wargę, walcząc o odzyskanie nad sobą panowania.

- Wcale nie chciałam wyrównać rachunków - powiedziała.

- Pewnie, że nie! - odparł z pogardą.

- Nie miałam żadnego zabezpieczenia - protestowała drżącym głosem. - Ja nigdy... Nie chciałam... Nie wiem...

- Wiedziałaś to wszystko, kiedy tu wparowałem - powiedział chłodno. - Mogłaś wtedy powiedzieć: „nie”.

Miał rację, oczywiście. Powinna była to zrobić wcześniej. Ale też nigdy wcześniej nie była w ramionach Tony'ego, nie była przez niego całowana. Gotowa byłaby oddać życie za to doświadczenie. To było dla niej jak wizyta w raju, te kilka gorących minut, zanim odzyskała nad sobą panowanie. Nie umiała się bronić. On pewnie czuł ból. Millie zacisnęła zęby. Nie umiała znaleźć właściwych słów przeprosin.

Tony patrzył na Millie, schowaną pod narzutą po szyję, zakrywającą oczy, z twarzą białą jak płótno. Gdyby nie czuł tak silnego bólu, może byłby mniej brutalny wobec niej. Odwrócił się i wyszedł z pokoju, przeklinając pod nosem, zostawiając drzwi otwarte na oścież. Jego komórka dzwoniła i dzwoniła. W końcu Tony zdał sobie sprawę, że zostawił ją na kredensie w pokoju Millie. Dziewczyna nie drgnęła, gdy sięgnął po telefon.

- Halo! - powiedział z wściekłością.

- Witaj, nieznajomy - dał się słyszeć mrużący, seksowny głos. - Frank mówi, że jesteś w mieście.

Może chciałbyś się trochę zabawić? Nudzę się dziś wieczorem.

- Nudzisz się? - głos Tony'ego zabrzmiał inaczej, na

niskich rejestrach. Był uwodzicielski, świadom przy tym, że stoi w drzwiach do pokoju Millie i że słyszy ona każde jego słowo. - Nie możemy na to pozwolić. Posłuchaj, kotku, może wpadniesz do mnie, wypijemy kilka drinków i zobaczymy, co z tego wyniknie.

- Doskonały pomysł! - zabrzmiał entuzjastycznie głos po drugiej stronie. - Skoro znam już nazwę hotelu i numer pokoju, zobaczymy się za jakieś... dziesięć minut?

- Za dziesięć minut, odpowiada mi. Akurat dość czasu, żeby wziąć prysznic i przebrać się w coś wygodnego. Do zobaczenia, skarbie.

Nie spojrzął za siebie. Mógł sobie wyobrazić wyraz twarzy Millie. Poczul się z tym dobrze. Ona sprawiła mu niemiłą niespodziankę, więc uczciwie było odpłacić jej podobnym. Poszedł prosto do swojego pokoju, zgarnął jakieś czyste ubranie i skierował się do łazienki. Wziął prysznic, ani przez chwilę nie żałując, że tak postąpił.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Millie słyszała bezwstydnego zaproszenie Tony'ego, skierowane do innej kobiety. Była to dla niej nieopisana udreka. Nie spojrzal nawet w jej strone, kiedy ruszył do swojego pokoju. Moze go przygnębila, moze się gniewal, ale to nie był dostateczny powód, by przyprowadzać tu jedną z tych łatwych kobiet i uwodzić ją tuż pod bokiem Millie.

Moze go rozczarowała, ale nie była wycieraczką do butów. Nie zamierzała tu zostać i słuchać, jak baraszkuje z tą swoją przyjaciółką. Za nic!

Ze złością narzuciła na siebie ubranie i płaszcz, przełknęła łzy, chwyciła torebkę i zachowując ostrożność, wyszła z apartamentu. Ostatnią rzeczą, jaką słyszała, był odgłos prysznic.

Tony miał na sobie spodnie i niebieską koszulę, która podkreślała jego ciemną karnację. Przywitał Angel z uśmiechem, i zaprosił ją do środka. Była ubrana w seksowne, obcisłe spodnie i koronkową bluzkę, a jej długie, czarne włosy były rozpuszczone. Spojrzała na niego figlarnie, wchodząc do apartamentu.



- Kopę lat - zaśmiała się. - Dobrze wyglądasz.

- Ty również - pochylił się i pocałował ją, nie namiętnie, lecz po przyjacielsku. Poszedł nalać drinki. - Co u ciebie słychać?

Opowiedziała mu. Udawał, że słucha, ale głowę zaprzętało mu to, co zdarzyło się w sypialni Millie. Teraz, kiedy emocje opadły, zdał sobie sprawę, że to nie Millie zaczęła. To on rzucił się na nią jak wygłodniały rekin. Ona, z jej oczywistym brakiem doświadczenia, nie umiała mu się oprzeć. Gdyby siedziała cicho, nie było najmniejszych szans, żeby zatrzymał się na czas. W tej chwili rozmawialiby pewnie o testach ciążowych i dzieciach. Zaczerwienił się ze wstydu na tę myśl.

- Coś nie tak? - zapytała Angel.

- Nie, nic - odparł szybko, uśmiechając się lekko.

- Widziałaś się ostatnio z Frankiem? Angel wypuściła głośno powietrze.

- Tony, przecież właśnie ci opowiadałam o Franku

- zwróciła mu uwagę. - W Dallas czeka na niego robota, którą chce przyjąć. Manager klubu oferuje mu awans na szefa ochrony wraz z przeszkoleniem. Dobrze płatna praca.

- Co ty powiesz? Nic mi o tym nie wspominał.

- Był w Dallas na rozmowie. Właśnie wrócił. Widziałam go w klubie, kiedy kończyłam zmianę. Jutro ci wszystko opowie - łyknęła drinka, odstawiła go i bezwstydnie usiadła na kolanach Tony'ego. - Nie mówmy o Franku. Czuję się samotna.

Przycisnęła swoje usta do jego z cichym westchnieniem.

Dawniej wystarczyłoby to, żeby rozpałcił płomień, ale nie tego dnia. Tony przypomniał sobie wyraz twarzy Millie. Biedna dziewczyna siedziała w sypialni, słuchając jego i Angel, i pewnie wypłakiwała oczy nad jego nieczułością i brakiem skrupułów.

Odsunął się od Angel.

- Będziemy musieli się wstrzymać ze wszystkim poza drinkami i rozmową - powiedział łagodnie. - Jestem w robocie. Jest tu kobieta, którą chronię.

Skinął głową w kierunku sypialni.

- Śpi - dodał. - Ale w każdej chwili może się obudzić.

- To twoja dziewczyna?

- Jest bibliotekarką - odparł.

- Mój Boże, biedaku! - roześmiała się Angel. - Bibliotekarka! Komu udało się namówić cię na taką robotę? Tony poczuł się urażony jej nastawieniem do Millie.

- Wcale nie jest tak łatwo dostać pracę w bibliotece - powiedział mrużąc oczy. - Żeby tak pracować, moja przybrana matka skończyła studia, a i tak musiała potem okazać się lepsza od konkurencji.

Podobnie kobieta, którą chronię. Do tego potrzebne jest dobre wykształcenie.

- O, przepraszam - roześmiała się Angel. - Nie powinnam się nabijać z wykształconej dziewczyny, mając tylko maturę.

Tony poczuł się niezręcznie. Odsunął Angel i wstał.

- To tylko praca - powiedział.

Ona również wstała. Patrzyła na niego rozbawiona, podnosząc torebkę. Stanęła naprzeciwko niego.

- A ile ma lat ten mól książkowy, którym się opiekujesz? - zapytała.

- Nie wiem. Dwadzieścia kilka.

- Ładna?

- Ma dobre serce - odparł.

- Biedaku - westchnęła. Stanęła na palcach i pocałowała Tony'ego w policzek. - Chyba każdy w końcu napotka swoje Waterloo. Ona chyba jest twoim.

Zachichotała.

- Powodzenia - dodała.

Ta sama myśl zaczynała kiełkować również w jego głowie. Uśmiechnął się zmieszany.

- Dzięki - odparł. Nachylił się i pocałował ją w policzek. - Dobrze się bawiłem.

- Ja też. Do zobaczenia.

Mrugnęła do niego porozumiewawczo i wyszła.

Tony wstał, patrząc na zamknięte drzwi z rękami w kieszeniach i duszą na ramieniu. Strasznie się wszystko skomplikowało, pomyślał. Przypuszczał, że Millie go za to znienawidzi.

Zatrzymał się przy drzwiach do jej sypialni. Chciał ją przeprosić, przyznać, że zaproszenie Angel było wstrętne, i powiedzieć, że tego żałuje. Było mu przykro, że przyparł ją do muru i sprawił, że czuła się winna, podczas gdy to wszystko było jego winą. Sam spowodował problem, a potem zrzucił odpowiedzialność na Millie. Wiedział, że te przeprosiny będą bolesne. Ze smutnym uśmiechem zapukał delikatnie do drzwi.

- Millie? - zawołał.

Nie było odpowiedzi. Spróbował jeszcze raz. to samo. Może jest w łazience i nie słyszy, pomyślał.

Delikatnie otworzył drzwi i zajrzał do środka. Łóżko było puste. Brakowało też jej torebki i płaszcza.

Tony rzucił się do łazienki. Była pusta. Millie odeszła! Wyszła pewnie, kiedy brał prysznic i chełpił się przed samym sobą, że zaprosił Angel i pokaże Millie, jak mało o nią dba. A teraz ona była w niebezpieczeństwie. Jeśli zabójca miał na nią oko, zobaczy, że wychodzi z hotelu sama w ciemną noc. Będzie miał doskonałą okazję, żeby ją zabić. I Tony był za to odpowiedzialny.

Chwycił komórkę i wcisnął przycisk szybkiego wybierania. Miał nadzieję, że Frank nie wyłączył telefonu.

Na szczęście usłyszał w słuchawce sygnał oczekiwania na połączenie. Przy drugim sygnale Frank odebrał.

- Frank! - powiedział bez chwili wahania Tony. - Zadzwoń natychmiast do twojego znajomego detektywa i powiedz mu, że Millie jest w drodze do swojego mieszkania, sama. Ja muszę wydostać swój samochód z garażu, co zajmie trochę cennego czasu. Powiedz mu, żeby natychmiast posłał kogoś pod jej adres!

- Poszła sama do domu? - Frank nic z tego nie rozumiał. - Ale jak udało się jej zgubić ciebie? I dlaczego wyszła w środku nocy?

Tony zazgrzytał zębami.

- Później ci powiem - odparł. - Zrób, co możesz, żeby wysłać kogoś do jej mieszkania, dobra? Może jest całkiem bezpieczna, ale mam przeczucie... Nieważne. Dzięki.

Rozłączył się, zanim Frank miał okazję do zadania większej liczby krępujących pytań. W drodze na parking zbiegł po schodach, wyprzedzając windę. Z każdym krokiem modlił się, żeby nie było za późno. Ta kochana, delikatna kobieta nie miałaby szans, gdyby zabójca czaił się gdzieś w okolicy. Tony przekroczył wszelkie ograniczenia prędkości i przejeżdżał na czerwonych światłach, żeby jak najszybciej dotrzeć do mieszkania Millie. Miał wiele szczęścia, że nie napotkał po drodze policji. Zaparkował na pierwszym miejscu, które było wolne, wysiadł i wbiegł do budynku. Nie zauważył, żeby podjeżdżał tu jakiś inny samochód ani żeby ktoś jeszcze wchodził do klatki. Może, pomyślał, może będzie miał szczęście.

Wbiegł po schodach na czwarte piętro i poszedł ostrożnie korytarzem. Zatrzymał się przed drzwiami do mieszkania Millie, rozglądając się na boki. Poczul ulgę widząc,

że w budynku panuje spokój. Odetchnął głęboko i już miał zapukać do drzwi, kiedy usłyszał głosy. Jeden z nich był męski.

O mało co, nie spróbował wyważyć drzwi w chwili paniki, ale zdał sobie sprawę, że był to najszybszy sposób, żeby doprowadzić do śmierci Millie, jeśli rzeczywiście rozmawiała z wynajętym zabójcą. Zdjął więc buty i otworzył zamek wytrychem z niezwykłą łatwością. Teraz dziękował Bogu, że nie założyła żadnego skobla. Wyciągnął pistolet z kabury pod pachą.

- Nie sądziłem, że będzie to takie łatwe - dał się słyszeć męski śmiech. - To tyle, jeśli chodzi o umiejętności twojego chłopaka.

- Mógłbyś mnie po prostu zastrzelić - powiedziała Millie zmęczonym głosem - a nie zagadywać mnie na śmierć.

- Masz charakter - odparł mężczyzna z niechętnym podziwem. Uniósł pistolet z tłumikiem domowej roboty przyklejonym do lufy. - Pozdrowienia od Johna.

- Nie, pozdrowienia ode mnie - mówiąc to, Tony miał już wycelowany w niego pistolet. Dłonie mu nie drżały, a głos miał chłodny i opanowany.

Zamachowiec odwrócił się zaskoczony i jeszcze raz uniósł broń. W tym momencie Tony nacisnął spust. Zabójca padł na podłogę i więcej się nie poruszył.

Tony odłożył pistolet, upewnił się, że zamachowiec już nie wstanie i przyklęknął przy Millie, która siedziała oniemiała na brzegu łóżka. Jej oczy były puste. Była w szoku. Spojrzała na Tony'ego niewidzącym wzrokiem.

Ktoś nerwowo zapukał do drzwi.

- Panno Evans? - zawołał głos pełen troski.

- Nie ruszaj się - powiedział łagodnie Tony. - Ja otworzę.

Podszedł do drzwi i otworzył je. Stał za nimi policjant i detektyw, przyjaciel Franka.

- Usłyszeliśmy strzał, kiedy wysiedliśmy z windy. Czy panna Evans...? - zaczął mówić porucznik.

- Nic jej nie jest - odparł Tony. - Na swoje nieszczęście zabójca nie usłyszał, jak wchodzę do mieszkania.

Porucznik zauważył pistolet w kaburze. Tony sięgnął po swoje dokumenty, ale porucznik machnął ręką.

- Nie ma potrzeby - powiedział. - Tego popołudnia rozmawiałem przez telefon z twoim szefem. Gdzie denat?

- Tutaj. - Tony zaprowadził ich do sypialni Millie. Dziewczyna siedziała nieruchomo, wpatrując się w przestrzeń.

- Jest trochę wstrząśnięta - wyjaśnił Tony pozostałym.

- Panno Evans, czy nie wolałaby pani pójść do salonu, podczas gdy my zajmiemy się wykonywaniem naszych obowiązków.

Millie spojrzała na niego bez zrozumienia. Porucznik się skrzywił.

Tony schylił się i podniósł Millie na ręce, trzymając ją nieco zbyt blisko swojej muskularnej piersi.

Zaniósł ją delikatnie do salonu. Musnął ustami jej czoło, kładąc ją na kanapie.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział łagodnie. - Obiecuję.

Millie milczała. W krótkim czasie całe jej życie stanęło na głowie. Noc ze spełnionego snu przemieniła się w koszmar. Tony całował ją, potem był na nią wściekły i obrażał ją. Przyprowadził swoją przyjaciółkę, by ją poniżyć. A teraz jeszcze poznała Tony'ego, który zabija innego mężczyznę bez chwili wahania, Tony'ego o wzroku tak zimnym, że jego oczy wydawały się martwe. Spojrzała w dół

i zobaczyła małe kropki krwi na swoim płaszczu. To krew zabójcy, pomyślała. Zdjęła mechanicznie płaszcz, i rzuciła go szybko na podłogę. Zadrżała. Aż do tego dnia niewiele wiedziała

O prawdziwym charakterze pracy Tony'ego. Teraz zobaczyła, na czym polega jego skuteczność, jakim niebezpiecznym był człowiekiem. Jej oczy bezwiednie skierowały się w stronę postaci, leżącej na podłodze sypialni. Wokół niej rozprzestrzeniła się ciemna plama. Millie znów przeszedł dreszcz. Dotychczas widziała martwych ludzi jedynie w trumnach. To było przerażające. Zdała sobie sprawę, że na podłodze mogłoby leżeć teraz jej ciało, gdyby nie umiejętności Tony'ego.

Tony odetchnął cicho.

- Tak mi przykro - powiedział. Ściągnął z fotela wzorzysty koc i otulił nim Millie. - Nie chciałem, żeby to się tak skończyło.

Millie znów zadrżała. Nie odpowiedziała Tony'emu ani nawet na niego nie spojrzała.

Po mieszkaniu kręcili się różni ludzie. Ludzie z laboratorium kryminalnego w niebieskich butach, maskach i rękawiczkach zbierali ślady, odciski palców, dowody. Gdyby Millie nie była w szoku, pewnie bawiłoby ją oglądanie tego, co dotąd widziała tylko w telewizji.

Przez cały ten czas Tony stał obok detektywa, przyglądając się funkcjonariuszom oraz ich pracy i komentując ją. W pewnym momencie podszedł do Millie z formularzami

i zapytał, czy czuje się na siłach, by spisać, co się wydarzyło, kiedy przyszła do domu. Skinęła głową na pół przytomna, chwyciła długopis i zaczęła pisać. Tony napisał własne zeznanie, siedząc przy stole w drugim końcu pokoju, pokazując porucznikowi, że nie uzgadniał z Millie zeznań.

Minęły godziny. Wiele godzin. Policja i specjaliści od medycyny sądowej opuścili mieszkanie, zabierając ze sobą zwłoki.

- Nie możesz tu zostać - powiedział cicho do Millie Tony - Nie po tym, co się tu wydarzyło.

Ktoś zastukał do drzwi. Tony otworzył. Do mieszkania wszedł Frank.

- Właśnie skończyłem robotę - powiedział i zawahał się kiedy Millie rzuciła się w jego ramiona. Płakała, jakby musiała wylać z siebie wszystkie łzy tego świata. Przytuliła się do Franka, łkając bezładnie. Przytrzymał ją, poklepując delikatnie po plecach, podczas gdy Tony patrzył z udumą. Nie musiał pytać, dlaczego nagle poczuła potrzebę bliskości innego mężczyzny. Widziała, jak Tony zabija człowieka, i bała się go. Tony znieruchomiał, ogarnęła go desperacja. Chyba pierwszy raz poczuł się tak źle.

- Nie możesz tu zostać - powiedział łagodnie Frank. - Możesz zamieszkać z moją matką. Już z nią o tym rozmawiałem. .

- To takie... miłe z jej strony - powiedziała Millie zdławionym głosem, ocierając oczy wierzchem dłonią

- Lubi cię. Nie martw się o bagaże - dodał szybko, kiedy Millie spojrzała przerażona w kierunku zaklejonych taśmą drzwi do sypialni. - Pożycz ci ubranie. Chodź już.

- Dobrze - powiedziała, trzymając się rękawa Franka. Unikała wzroku Tony'ego.

- Dziękuję za uratowanie mi życia - powiedziała, jak dziecko recytujące formułkę, której nauczyli go rodzice.

- Bardzo proszę - odparł Tony chłodno. Był bardziej wstrząśnięty, niż dawał to po sobie poznać. Właśnie zabił człowieka. Nie był to pierwszy raz. Nigdy jednak nie spojrzał na siebie oczyma niewinnej istoty. Millie nie



umiała już nawet na niego spojrzeć. Poczł się, jakby część jego człowieczeństwa została utracona. Frank to dostrzegł.

- Zadzwoń do ciebie później - powiedział do przyjaciela.

Tony wziął głęboł oddech.

- Pewnie - odparł.

Frank wyprowadził Millie, zostawiając otwarte drzwi. Tony stał i patrzył za nimi, dopóki nie zniknęli mu z oczu. Wrócił do hotelu, ale nie poszedł spać. Był wciąż na nogach, gdy nadszedł ranek, zaczął więc jeszcze trochę i zamówił śniadanie. Zadzwoił do Franka, kiedy przymierzał się do drugiego kubka czarnej, mocnej kawy.

- Jak się czuje? - zapytał przyjaciela.

- Nadal roztrzęsiona - odparł Frank. - Nie mogła przestać mówić o tym, z jaką łatwością ten mężczyzna dostał się do jej mieszkania. Nie zdążyła nawet zdjąć płaszcza. Przypuszcza, że musiał ją obserwować i pójść za nią do domu.

- Sam bym na to stawiał.

Coś znajomego zabrzmiało w głosie Tony'ego.

- Nigdy tak naprawdę nie przyzwyczyłeś się do tej cholernej pracy, co? - zapytał.

- Nie - westchnął Tony. - Choć w tej robocie inaczej się nie da. Ostatnimi czasy zajmowałem się raczej strategią, niż samą walką. Minęło sporo czasu, odkąd sam musiałem załatwić napastnika.

- Masz za wielkie serce i zbyt silne sumienie do takiej roboty - powiedział Frank stanowczo. -

Powinieneś pomyśleć o zmianie, zanim osiągniesz wiek emerytalny. Pomyśl, jak by to było żyć za rządowe pieniądze.

Zaśmiał się cicho. Tony również się roześmiał, ale nie było w tym śmiechu przekonania.

- Twój znajomy porucznik miał coś do dodania w sprawie ostatniego wieczora? - zapytał.
- W kwestii zabójcy? Znał tego faceta. Wykreślił się od dwóch oskarżeń o morderstwo w zeszłym roku. W jednej z tych spraw zastrzelił ciężarną kobietę, zabijając zarówno ją, jak i jej dziecko. Co ciekawe, dwaj świadkowie zginęli w niewyjaśnionych okolicznościach na tydzień przed złożeniem zeznań. Słyszeli, jak mówił, że zrobiłby wszystko dla pieniędzy i że to żadna strata.
- Mimo to był człowiekiem - powiedział Tony bezbarwnym, cichym głosem. - Miał rodzinę, która go kochała, przynajmniej kiedy był mały. Miał matkę...
- Zrzucił ją ze schodów, kiedy miał osiem lat. Zginęła na miejscu. Cała historia była w jego aktach. Psychiatra doszedł do wniosku, że to był nieszczęśliwy wypadek, i że nie można oskarżać biednej sieroty.
- Żartujesz sobie ze mnie?
- Psychiatra został później oskarżony przez rodzinę ofiary.
- Nic dziwnego.
- Przestań zadrećcać swoje sumienie - poradził Frank.
- Chciałbym ci opowiedzieć o mojej nowej pracy.
- Pewnie w Dallas. Była u mnie Angel... - Tony ugryzł się w język. To nie powinno mu się wymknąć. Nastąpiła dłuższa pauza.
- A więc to dlatego Millie wróciła sama do domu, co?
- zapytał wreszcie Frank zmienionym głosem. - Poczekaj, sam zgadnę. Przystawiłeś się do Millie, ona nie chciała, zadzwoniłeś więc do Angel, żeby przysłała i cię utuliła, tak żeby Millie wszystko słyszała i rozumiała, co straciła?
- Cholera! - wymamrotał Tony. Frank znał go do szpiku kości i wcale mu się to nie podobało.
- Ona jest dziewicą, idioto! - upomniał go Frank.

- Taka kobieta nie wskoczy na jedną noc facetowi do łóżka. Ona wierzy, że to grzech.
  - Cóż, nie myślałem wtedy zbyt jasno - bronił się Tony.
  - Teraz już myślisz. Zawaliłeś sprawę. Ona nie zechce cię więcej widzieć.
- Tony poczuł, że wielki ciężar kładzie mu się na sercu.
- Przeczuwałem, że tak będzie - powiedział.
  - Któregoś dnia zakochasz się w kobiecie. Jako przyjaciel mam nadzieję, że ona nie potraktuje cię tak, jak ty potraktowałaś Millie.
  - Pewnie weźmiecie ślub, i będziecie żyli długo i szczęśliwie, co? - zapytał sarkastycznie Tony.
  - Chciałbym - westchnął Frank. - Jak myślisz, dlaczego przeprowadzam się do Dallas?
  - Z powodu Millie? Dlaczego nie próbowałaś czekoladek, kwiatów i nastrojowej muzyki? - odparł Tony, starając się nadać swojemu głosowi ton niefrasobliwości.
  - Próbowałem wszystkiego. Powiedziała mi kiedyś, że nie da się sprawić, żeby ludzie cię pokochali - powiedział gorzko. - Miała rację. Mam dość tych ciągłych porażek.
  - Nie będzie miała z kim rozmawiać - powiedział Tony cicho. - Ona nie należy do towarzyskich typów. Nigdy nie miała żadnej przyjaciółki, której mogłaby się zwierzać. Nie pozwala ludziom zbliżyć się do siebie.
  - Niewiele o niej wiesz, co? - zapytał Frank.
  - Nie, nie bardzo - odparł Tony po chwili wahania.
  - Jej ojciec był draniem. Pracował przy wieżach wiertniczych, a kiedy wracał do domu, pił. Matka Millie próbowała go zostawić, ale on zatrzymał Millie przy sobie. Groził, że ją pokaleczy, jeśli matka nie wróci. Millie zbyt się bała, żeby oponować. Całe jej dzieciństwo to był jeden długi horror, bała się komukolwiek zaufać. Poczwała niemal ulgę, kiedy ojciec zmarł na zawał serca. Zyskały

z matką spokoj, ale było już za późno, żeby Millie zmieniła swój charakter. Nikomu już nie ufa. A szczególnie po tym, co zrobił jej John. To było dla niej jak powrót ojca.

- Nigdy mi tego nie mówiła - zawstydził się Tony.

- A dlaczego by miała to robić? Wiedziała przecież, że nie jesteś nią zainteresowany.

- Tak.

Nastąpiła dłuższa chwila milczenia.

- Co teraz zamierzasz robić? - zapytał Frank.

- Co? A, mam zlecenie po drugiej stronie granicy. Tajne przez poufne.

- Jak zwykle - zaśmiał się Frank. - Zostawię swój adres Angel, będziesz mógł wpaść do mnie do Dallas.

- Pewnie, że wpadnę. Na pewno nie wrócę do San Antonio, skoro ciebie tu nie będzie.

Obaj pominęli milczeniem fakt, że Millie wciąż tu mieszka.

- Możesz jej przekazać moje przeprosiny? - zapytał po chwili Tony. - Naprawdę jest mi przykro.

Próbowałem sam ją przeprosić zaraz po śmierci zamachowca, ale była w szoku i za bardzo się mnie bała, żeby posłuchać.

- Dziwi cię to? Większość ludzi boi się ciebie.

- Jeśli chodzi o większość, to wcale mi to nie przeszkadza - odparł Tony szorstko. - Ona wiele przeszła. Więcej niż powinna. Gdybym nie słuchał Johna, mógłbym przynajmniej część tego jej oszczędzić.

- Gdybyś.

- Właśnie. Czy twój porucznik uważa, że najgorsze już za nią?

- Tak. Jeden z informatorów powiedział, że szef gangu, który przechowywał pieniądze na wynajęcie zabójcy, zdecydował się kupić sobie nowy samochód. Nie będzie

nikogo więcej wynajmował. To dobra wiadomość dla Millie.

- Świetnie - Tony poczuł ulgę. Przynajmniej będzie bezpieczna od pośmiertnych zamachów Johna na jej życie.

- Możesz więc zająć się swoim życiem.

- Racja.

- Odzywaj się - powiedział Frank.

- Pewnie, że będę. Do zobaczenia, kolego.

- Trzymaj się.

Tony wpatrzył się pustym wzrokiem w japońskie malowidło na ścianie, przedstawiające kwiaty i ludzkie postacie. Było po wszystkim. On wróci do swoich zadań, Millie do pracy w bibliotece, Frank zajmie się nową robotą w Dallas. Nigdy więcej Tony i Frank nie wrócą do San Antonio. Cóż, myślał, matka Franka wciąż tu mieszka, więc Frank pewnie będzie ją odwiedzał. Tony był jednak pewien, że Frank nie odezwie się więcej do Millie. W każdym razie, próbował się upewnić, on sam nie był emocjonalnie przywiązany do Millie. To, co się stało, wynikało z potrzeby fizycznej i było spowodowane jego abstynencją oraz jej bliskością. Szybko się z tego otrząśnie.

Wstał i zaczął się pakować.

Po kilku dniach Millie wróciła do swojego mieszkania. Frank sprowadził tu ekipę sprzątającą z klubu, żeby dokładnie wszystko wyczyścili. Zapłacił im z własnej kieszeni, ale nie przyznał się do tego Millie.

Po opuszczeniu domu matki Franka Millie nadal przeżywała traumę. Nie mogła znieść myśli, że mieszka w miejscu, w którym zginął człowiek. Lecz kiedy weszła do środka, była zaskoczona.

Sypialnię przemeblowano, była też nieskazitelnie czysta. W oknach powieszono nowe

zasłony, na łóżku leżała nowa narzuta. Cała sypialnia wyglądała jak nowa.

- Nie trzeba było! - wykrzyknęła, uśmiechając się do Franka.

Frank wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

- Jesteśmy przyjaciółmi. Zrobiłem to przez wzgląd na dawne czasy. Niedługo już mnie tu nie będzie.

- Wiem - Millie wyglądała na zasmuconą. - Spodoba ci się Dallas. Moja matka stamtąd pochodziła.

Odwiedzałyśmy tam moją babkę, dopóki żyła.

- Tak, spodoba mi się - zgodził się Frank.

- To wszystko jest wspaniałe - powiedziała, rozglądając się wokoło. Dotknęła zasłon, pogładziła łóżko. - Tony uratował mi życie, a ja ledwie mu za to podziękowałam

- dodała cicho, patrząc niespokojnie na Franka. - Wiesz, on nawet nie zmrużył oka. Był opanowany do szpiku kości, nie musiał poprawiać strzału. Nigdy wcześniej nie widziałam zastrzelonego człowieka.

- Za pierwszym razem daje się to we znaki - odparł Frank, weteran wojenny.

Millie zwróciła głowę w jego stronę.

- Strzelałeś do ludzi - stwierdziła. Frank przytaknął.

- Byłem w Iraku na początku lat dziewięćdziesiątych

- przypomniał jej.

Millie udało się uśmiechnąć.

- To pewnie nie wygląda do końca tak, jak w telewizji i na filmach wojennych czy szpiegowskich, prawda? Ten zabójca nie miał metalowego tłumika, tylko takie coś z plastikowej butelki.

- Tłumiki domowej roboty też dają radę. Nie chciał przyciągać niczyjej uwagi.

- Pistolet Tony'ego huknął jak armata - przypomniała

sobie. - Kiedy stamtąd wychodziliśmy, korytarz był pełen ludzi. Wszyscy chcieli zobaczyć, jak przebiega wizja lokalna. Chciałabym bardziej uważać, ale byłam za bardzo przestraszona.

- Tak jak Tony - odparł Frank. - Nawet płatny zabójca jest człowiekiem. Tony przechodził przez jakieś oczyszczające rytuały. Nie zbliży się do rezerwatu w Północnej Karolinie, ale ma krewnych ze swojego klanu w Oklahomie. Przyjaźni się z kilkorgiem z nich. Budują dla niego rytualną łaźnię i pomagają mu przetrwać te wyrzuty sumienia.

Millie była zafascynowana.

- Nigdy o tym nie słyszałam. Jego matka też chyba nie, bo nic mi o tych sprawach nie wspominała.

- Nie miała o tym pojęcia. Tony wolał jej nie mówić, na czym dokładnie polega jego praca. Mówił, że pracuje dla rządu, a ona myślała, że jest gryzipiórkem.

- Chronił ją - domyśliła się.

- Tak trzeba.

Millie wróciła w milczeniu do salonu, patrząc na sofę, na której Tony posadził ją delikatnie po strzelaninie. On ją wspierał, opiekował się nią, a ona się od niego odwróciła. To musiało go boleć, szczególnie, że zabił człowieka, by ją obronić.

- Prosił, żebym ci przekazał jego przeprosiny. Millie spojrzała na niego.

- Nie ma powodu, żeby mnie przeproszać.

- Z powodu Angel - dopowiedział Frank. Millie się zarumieniła.

- Och. Migotliwa kobieta. Frank spojrzał nią zdziwiony.

- Co takiego? - zapytał. Millie westchnęła z rezygnacją.

- Zawsze przedstawiałeś mu różne dziewczyny, które pracowały w klubie - przypomniała mu ze smutnym uśmiechem. - To były kobiety w jego typie. Tak mi powiedział. Nie chciał się wiązać.
  - Któregoś dnia mógłby tego zapragnąć.
  - To nie moja sprawa - powiedziała cicho. - Przyprowadził ją do apartamentu, żeby mi pokazać, jak niewiele dla niego znaczyłam. Nie było to konieczne. Już to wiedziałam - spojrzała na Franka i zaśmiała się krótko. - Jestem bibliotekarką. Czy to nie mówi wszystkiego?
  - O ile dobrze pamiętam, dziewczyna w filmie o mumii też była bibliotekarką, a przy tym bohaterką z krwi i kości.
  - To nie ja - westchnęła Millie. - Dzięki za wszystko, Frank.
  - Staneła na palcach i pocałowała go w opalony policzek.
  - Będzie mi ciebie brakowało - dodała.
- Frank spojrzał na nią z bolesną tęsknotą, którą szybko pokrył uśmiechem.
- Mnie też będzie ciebie brakowało, dzieciaku - odparł.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tydzień za tygodniem szybko mijał. Święto Dziękczynienia minęło błyskawicznie i nagle było już prawie Boże Narodzenie. Millie wysiadła z autobusu na swoim przystanku i zatrzymała się przed wystawą sklepową. Wystawa była pięknie, staromodnie udekorowana. Leżał na niej sztuczny śnieg, stały drzewka i wyrastały góry, przez które pędziła kolejka elektryczna. Millie uwielbiała kolejki. Obiecała sobie, że któregoś dnia, kiedy będzie mogła sobie pozwolić na większe mieszkanie, kupi kolejkę i będzie ją rozstawiała w każde święta.

Było zimno. Millie owinęła się ciasniej płaszczem. Płaszcz był nowy. Niespodziewany i duży wydatek, ale nie umiałaby nosić starego nawet pomimo wywabienia krwawych plamek. Oddała stary na cele dobroczynne.

Zastanawiała się, jak radzi sobie Frank. Przeprowadził się już do Dallas. Zadzwoił do niej i opowiedział, że koledzy są w porządku, a praca pewnie da mu dużo satysfakcji. Mimo to tęsknił za San Antonio. Dallas było wielkomięską i kosmopolityczną metropolią o futurys-

tycznej architekturze. San Antonio zachowało swój historyczny powab. Było też mniejsze. Naprawdę jednak miał na myśli to, że tęsknił za Millie. Jej zaś było przykro, że nie może odwzajemnić jego uczucia z równą siłą. Pomimo wszystko, nawet po jego okrutnym zachowaniu, to Tony nadal zajmował szczególne miejsce w jej sercu.

T o n y . Millie owinęła się szczelniej płaszczem, idąc chodnikiem w kierunku swojego mieszkania. Wyobrażała go sobie w jakimś egzotycznym miejscu zabawiającego się wśród nowych migotliwych kobiet. Taki był nowoczesny model życia dla większości kobiet, zmienianie seksualnych partnerów jak rękawiczki bez zobowiązań i wyglądania we wspólną przyszłość. Filmy odzwierciedlały ten pęd, podobnie jak telewizja i książki. Millie żyła przeszłością, w której mężczyźni i kobiety nie współżyli przed ślubem, kiedy liczyła się rodzina, a dwoje zakochanych poznawało się najpierw jako odrębne istoty ludzkie na długo zanim poznawali nawzajem swoją fizyczność. W takim świecie żyła Millie. Pochłaniała książki, których romantyczni bohaterowie dzielili jej staromodne poglądy na życie i społeczeństwo. Co z tego, że to było tylko udawanie. Zmysłowość w rzeczywistych związkach była pusta jak biurowy kosz na śmieci w niedzielę. Pusta i smutna. Tak, jak życie Tony'ego. Pomimo wszystkich jego przygód, nigdy nie pozna radości trzymania w rękach swojego dziecka, czytania mu do snu, przyglądania się, jak się uczy i śmieje. Millie chciała mieć dziecko tak bardzo, że przyglądanie się dzieciom i ich rodzicom sprawiało jej niemal fizyczny ból. Tej radości mogła nigdy nie zaznać. Zastanawiała się, wracając myślami do nocy w hotelu, co by było, gdyby nie powstrzymała Tony'ego. Wybrała cnotę. Być może teraz

nosiłaby dziecko, które urodziłaby skrycie, tak by on nigdy się o tym nie dowiedział. Myśląc o tym czuła głęboki smutek. Mogłaby kochać to dziecko, nawet jeśli Tony nie pozwoliłby jej kochać siebie. Pozostała jej tylko praca. Na szczęście zawsze sprawiała jej przyjemność. Teraz często czytywała tam dzieciom. W Boże Narodzenie do biblioteki przychodziły dzieci z domu dziecka. Wolontariusze dawali dzieciom prezenty i czytali im bajki. To był nowy program, który biblioteka wdrażała.

Wszyscy mieli nadzieję, że okaże się on sukcesem. Millie też na to liczyła. Nosiała czerwoną czapkę Świętego Mikołaja, czerwoną suknię, i przez jeden wieczór mogła udawać, że jest matką. To był jedyny sposób, myślała rozgoryczona, w jaki mogła nią być.

Nowa inicjatywa biblioteki przyciągnęła uwagę miejscowej prasy. Któregoś dnia pojawił się reporter z gazety z aparatem i laptopem, by opisać te działania. Kilku innych ludzi pstrykało zdjęcia aparatami w telefonach komórkowych, i nagrywało wszystko na kamery, żeby opublikować materiał w Internecie. Millie promieniała, czytając „Najmniejszego Aniołka” z dwiema dziewczynkami na kolanach. To było jej ulubione opowiadanie, kiedy była dzieckiem. Patrząc na twarze dzieci, które jej słuchały, można by dojść do wniosku, że dzięki Millie stanie się również ich ulubionym opowiadaniem.

Nieświadoma była poruszenia przy drzwiach do sali. Potężny mężczyzna ubrany w garnitur oraz brązowy, kaszmirowy płaszcz stanął w drzwiach i zaczął ją obserwować. Widok Millie z tymi małymi dziewczynkami na kolanach upewnił go w przekonaniu, jakie żywił już od pewnego czasu - że byłaby doskonałą matką.

- Czy mogę tu chwilę zostać? - zapytał kobietę z identyfikatorem, która stała obok niego. Spojrzała w górę, w jego ogromne, czarne oczy błyszczące w opalonej twarzy. Czarne, falujące włosy miał spięte w kucyk. Uśmiechnęła się.
- Oczywiście - powiedziała. - Czy zna pan jedno z dzieci?
- Mężczyzna potrząsnął głową.
- Znam kobietę, która im czyta - poprawił. - Od dawna jesteśmy przyjaciółmi.
- Ma pan na myśli pannę Evans - uśmiechnęła się smutno. - Ostatnie miesiące nie były dla niej zbyt lekkie, szczególnie kiedy ten człowiek chciał ją zabić. Teraz ma się już znacznie lepiej.
- To prawda.
- Może pan podejść, jeśli ma pan ochotę - dodała.
- Zapraszamy wszystkich do udziału. Mamy nawet nadzieję, że dzieci stworzą tu więzy emocjonalne, które przyniosą im w przyszłości korzyść. Ofiarodawcy są zawsze mile widziani. Mogą też pojawić się możliwości adopcyjne.
- Mam nadzieję - powiedział, marszcząc brwi - że prześwietliliście tych mężczyzn.
- Skrzywiła się.
- Wiem, co ma pan na myśli - powiedziała łagodnie.
- Niestety, to nie byłoby możliwe. Są tu jednak dwaj funkcjonariusze po cywilnemu, więc jeśli ktoś ma nieczyste intencje, napotka niemiłą niespodziankę.
- Uśmiechnął się porozumiewawczo.
- Dobry plan!
- Roześmiała się. Ten mężczyzna był bardzo sympatyczny.
- Może pan podejdzie i porozmawia z panną Evans?

Przez ostatnie parę tygodni rzadko się uśmiechała. Kiedyś nawet widziałam, jak płacze w toalecie, zaraz po tym, jak wróciła do pracy. Po tej strzelaninie. Mówiła, że była zbyt zamknięta w^sobie i że zawiodła kogoś, kto był jej bliski - spojrzała na jego twarz. - Nie chodziło jej chyba o pana?

Mężczyzna westchnął głęboko.

- Zawiodłem ją - powiedział cicho. Kobieta poklepała go po potężnym ramieniu.

- W życiu chodzi głównie o odkupienie - powiedziała łagodnie. - Niech pan idzie i jej to wynagrodzi.

- Nie szuka pani przypadkiem męża? - zapytał, drocząc się z nią. Kobieta zaśmiała się radośnie. Mogła być matką Tony'ego. Jej białe włosy migotały w padającym z góry świetle.

- Zejdź mi z oczu, hultaju.

- Tak jest, proszę pani.

Podszedł do Millie dokładnie w chwili, w której skończyła czytać i pocałowała dziewczynki w policzek.

- Lećcie po ciastka i poncz - powiedziała do nich, stawiając je na własnych nogach. Dziewczynki roześmiały się i pocałowały Millie. Jedna z nich miała kruczoczarne włosy i oczy, druga była ruda. Trzymały się za ręce, biegnąc do stołu z przysmakami.

Millie uśmiechała się, patrząc za nimi, kiedy padł na nią cień. Spojrzała w górę, w twarz Tony'ego. Zaparło jej dech w piersi.

Tony przyklęknął przed nią.

- Tak - powiedział głębokim głosem, szukając jej wzroku za szklami okularów, które nosiła. Tego wieczora nie miała na oczach szkieł kontaktowych. - Też tak się właśnie czuję, kiedy cię widzę.

Zapiera mi dech w piersi. Naprawdę.

Nie miała czasu, by obmyślić odpowiedź, tak bardzo się ucieszyła z jego obecności.

- Nie spodziewałam się tu ciebie - powiedziała.
- Naprawdę? - jego ciemne oczy uśmiechnęły się.
- Trzymałem się z dala, żeby dać ci czas na dojście do siebie po tym, co zrobiłem.
- Uratowałeś mi życie - zaprotestowała. - A ja nawet ci za to nie podziękowałam.
- Dobrze wyglądasz z dziećmi na kolanach - powiedział cicho. - Tak naturalnie.
- Lubię dzieci - odparła.
- Ja też.

Millie przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć.

- Dlaczego przyjechałeś? - zapytała w końcu.
- Ponieważ ty tu jesteś, i jest Wigilia. Millie nie rozumiała.
- Ale jak mnie znalazłeś?
- Pracuję dla rządu - odpowiedział. - Wiem, jak znajdować ludzi.

Widząc wahanie na jej twarzy, dodał natychmiast.

- Zajmuję się głównie pracą urzędową - powiedział szybko Tony. - Nie używam już broni. Tej nocy...
- Jego twarz wyrażała cierpienie. - ...tej nocy nie miałem wyboru
- dokończył.

Millie położyła mu dłoń na ustach.

- Przepraszam - powiedziała. - Przepraszam, że przeze mnie czułeś się winny, że zrobiłeś to, co musiałeś. Gdybyś choć chwilę się zawahał, nie rozmawialibyśmy teraz ze sobą.

Chwycił jej nadgarstek i pocałował ją gorąco w dłoń. Jego dotyk i pocałunek rozпалиły w jej wnętrzu ogień. Dostrzegł to, jego czarne oczy zalśniły. Przez długie sekundy patrzyli na siebie w milczeniu,

niebaczni rozbawionych spojrzeń i przytłumionych rozmów.

- Wyjdiesz ze mną na zewnątrz, do mojego samochodu? - zapytał, odkasznawszy.

- Chyba mogę.

Tony podniósł się. Począł chwilę, aż założyła płaszcz i porozmawiała z białowłosą damą, z którą flirtował. Starsza pani pokazała mu uniesione kciuki za plecami Millie. Tony się roześmiał.

- O co chodziło? - zapytała, kiedy wychodzili z biblioteki.

- Myślałem o tym, żeby mieć romans z tą panią, z którą właśnie rozmawiałeś - powiedział z beczelnym uśmiechem. - Jest ostra.

- Masz na myśli panią Mims? - roześmiała się. - Pewnie, że jest. To przewodnicząca naszych „przyjaciół biblioteki”. Zanim przeszła na emeryturę, była reporterem śledczym.

- Nieźle! - Tony dostrzegł w oczach Millie coś, co go zaniepokoiło. - A czym się teraz zajmuje?

- Píše powieści detektywistyczne - odparła. - Bardzo poczytne.

- Powinienem z nią porozmawiać. Mógłbym jej sporo opowiedzieć - zmarszczył brwi. - Cóż, większość z tego jest tajna, ale mimo to mógłbym jej parę rzeczy podpowiedzieć.

- Byłaby zachwycona.

Tony otworzył drzwi wynajętego luksusowego samochodu i pomógł Millie zająć miejsce pasażera.

- Podróżujesz w wielkim stylu - mruknęła.

- Stać mnie na to. - Tony włączył górne światło i wyciągnął coś z kieszeni. - Dużo ostatnio myślałem o swoim życiu.

Spojrzał na nią, kładąc jedną rękę za oparciem jej siedzenia.

- Byłem sam i dobrze się bawiłem. Przeżywałem krótkie romanse i one też mnie bawiły. Ale jestem coraz starszy. Dość mam już życia w samotności.

Millie niemal przestała oddychać, siedząc jak w transie, wpatrując się w jego poważne, czarne oczy. Pochylił się ku niej i dotknął jej miękkich ust opuszkami palców, napawając się jej reakcją, tym że zamknęła oczy, a jej oddech przyspieszył.

- A niech to, reszta może chwilę poczekać. Chodź tu! Przyciągnął ją ku sobie, w swoje potężne ramiona

i zaczął całować tak gorąco, że Millie z trudem mogła oddychać. Zaczęła się nieomal rozplýwać w jego ramionach.

Tony czuł jej oddanie, przyspieszony oddech. Ramionami objął ją mocniej. Po chwili nastąpiła pomiędzy nimi pełna napięcia cisza.

Minutę później Tony zadrżał i znowu chwycił Millie za ramiona. Widziała, że narasta w nim podniecenie, patrzyła na niego z wyrazem nieopisanej tkliwości, starając się choć na moment poskromić w sobie narastający żar.

- Moja przybrana matka przypominała cię - odezwał się z trudem Tony. - Była staromodna i najeżona skrupułami, które we współczesnym świecie są przedmiotem drwin. Mnie to się jednak podoba.

Poszukał w kieszeni szarego aksamitnego pudełeczka od jubilera. Zaraz potem złożył puzderko w jej dłoniach.

- Otwórz - powiedział.

W pudełeczku znajdował się zestaw pierścionków. Był złoty pierścionek ze szmaragdem i brylantowymi akcentami, i złota obrączka ślubna wysadzana naprzemiennie szmaragdami i brylantami.



- Są piękne - wyszeptała. Może wszystko to jest snem, pomyślała. Była o tym niemal przekonana. Uszczypnęła się w ramię i aż podskoczyła.

- To nie sen - powiedział rozbawiony. - Ale rozumiem, dlaczego tak myślisz po tym, jak wszystko skomplikowałem w pokoju hotelowym.

Tony gwizdnął cicho na to wspomnienie.

- Naprawdę niewiele brakowało, dziewczyno. Gdybyś mnie nie powstrzymała, za nic bym nie przestał. Nigdy, przez całe moje życie, nie straciłem w ten sposób nad sobą panowania, nawet jako nastolatek.

Millie usłyszała tylko ostatnie zdanie.

- Naprawdę? - zapytała.

- Naprawdę. Cholernie mnie kręcisz.

- Ja? - zapytała zdziwiona. - Ale ja się na niczym nie znam.

Tony pokazał zęby w uśmiechu.

- Właśnie. To jest najbardziej podniecające.

Millie się zarumieniła. Tony roześmiał się, widząc rumieńce na jej policzkach. Pomyślał, jaka to rzadkość. Nie mógł przestać myśleć o tym, co stało się na hotelowym łóżku.

- Robiłem w życiu złe rzeczy - powiedział bardzo uroczyście. - Lubię myśleć, że robiłem je, służąc swojemu krajowi, by bronić naszego sposobu życia. To była ekscytująca praca, przynosiła też spore korzyści. Ale sporo z tych pieniędzy odłożyłem i pohamowałem swoją żądzę przygód.

Zawahał się. Niełatwo było mu dobrać właściwe słowa.

- Chcę przez to powiedzieć - zaczął jeszcze raz. - To znaczy, chcę cię poprosić...

- Wyjdę za ciebie, choćbyśmy mieli mieszkać w glinianej chacie na bagnach, z milionem komarów. - Przerwała mu.

- Millie!

Przyciągnął ją znowu do siebie i całował tak długo i gorąco, że szyby w oknach całkiem zaparowały. Dobrze się złożyło, bo kiedy ktoś zapukał do okna, woleliby nie być na widoku.

Odskoczyli od siebie i poprawili ubrania, starając się przybrać normalny wygląd.

Tony opuścił okno z wystudiowanym, chłodnym wyrazem twarzy, który nie za bardzo pasował do szminki na jego ustach i twarzy, rozpiętej białej koszuli i rozchełstanego krawata.

- Tak? - zapytał grzecznie. Białowłosa kobieta wybuchła śmiechem.

Tony zmarszczył brwi i spróbował doprowadzić się do ładu. Wiele lat później tę historię będą wielokrotnie opowiadać swoim dzieciom.

- Chciałam tylko powiedzieć - krztusiła się ze śmiechu starsza pani - że otwierają prezenty, i dziewczynki chciałyby, żeby Millie im w tym pomogła.

- Zaraz będziemy - powiedział wzburzony. - Po prostu wyciągaliśmy pierścionki z pudełek...

Starsza pani powiedziała pod nosem, że z tego, co widzi, powinni pierścionki założyć na palce i powiedzieć szybko słowa przysięgi. Pośmiała się jeszcze chwilę i odeszła.

Tony wsunął pierścionek zaręczynowy na palec Millie i pocałował ją raz jeszcze.

- To by było na tyle, jeśli chodzi o zrobienie niespodzianki twoim kolegom - powiedział niezadowolony. - Wyobrażam sobie, że pani Mims opowie wszystkim, co widziała, zanim tam wrócimy.

- Wcale mi to nie przeszkadza - zaprotestowała nieśmiało Millie.

- Ani mnie - powiedział, wpatrując się w jej uśmiech. Potem znów zaczął ją całować. Udało się im jednak

jakoś wrócić do biblioteki, zanim wszystkie prezenty zostały otwarte. Wkoło panował rozgardiasz i dziecięcy śmiech, nie dla wszystkich dorosłych zrozumiały.

Spędzili Boże Narodzenie ze sobą, rozmowy o wspólnej przyszłości przeplatając pocałunkami. Tony zaproponował, żeby wzięli ślub kościelny, ale w końcu oboje zdecydowali, że może to poczekać do czasu, aż będą mieli więcej niż tylko jednego przyjaciela, którego będą mogli zaprosić. Na razie wystarczył im ślub cywilny, z urzędnikiem w roli świadka.

Gdy dojechali do mieszkania Millie, które znajdowało się bliżej, niż hotel Tony'ego, walczyli z ubraniami jeszcze zanim Tony zamknął drzwi. Nie udało im się nawet dotrzeć do sypialni. Millie przeżyła swoje pierwsze poważne intymne doświadczenie na wyłożonej dywanem podłodze swojego mieszkania. Po raz pierwszy poczuła, że dywan może być gorący, gdy leżeli ha nim spleceni w miłosnym uścisku pod ciepłym światłem żyrandola.

- Rany! - wykrztusił Tony.

- O tak - szepnęła Millie z sercem bijącym tak mocno, że miała wrażenie, iż słyszą je sąsiedzi piętro niżej.

Tony przeciągnął się, śmiejąc się.

- A niech to! - mruknął. - Naprawdę starałem się dojść do sypialni...

- Wcale mi to nie przeszkadza - powiedziała, mrużąc z ukontentowania. - Na podłodze, w łazience, na stojąco ... Nawet nie marzyłam, że może to być takie niesamowite uczucie.

Tony obrócił się twarzą w jej stronę, by spojrzeć w roziskrzone, zielone oczy. Okulary, wraz z rozrzuconymi ubraniami, leżały obok nich.

- Na początku cię bolało - powiedział.
- Naprawdę? - zapytała zdziwiona. - Nawet nie zwróciłam uwagi.
- Skrzywiłaś się - mruknął, dotykając swoimi ustami jej nabrzmiąłych warg. Roześmiał się. - Wiedziałem jednak, jak temu zaradzić.

Millie zaczerwieniła się na wspomnienie tego, jak temu zaradził.

Jego usta muskały jej miękkie, ciepłe ciało.

- Ciągle drzę - powiedział. - Było tak jakbym połknął fajerwerki.
- Tak - odparła. Sięgnęła do góry i przyciągnęła go ku sobie, napawając się dotykiem jego muskularnego torsu na swoich nagich piersiach. Przeszedł ją dreszcz. Wygięła się w łuk i objęła go nogami.

- Może zabołec - szepnął.

- Może nie - odszepnęła, dotykając go nieśmiało, lecz odważnie.

Westchnął. Nie umiałby teraz zaprotestować.

- Warto było? Spytała po dłuższej chwili, kiedy już oprzytomniała, a on leżał obok niej, obejmując ją w talii.

Tony roześmiał się głośno.

- Tak, było warto - potwierdził. - Jesteś głodna? Uniosła brwi.

- Pewnie - odparła.

Tony poszedł do kuchni i zaczął przeglądać szafki i zawartość lodówki. Roześmiał się.

- Widzę, że włoska kuchnia nie jest ci obojętna.

- Uwielbiam ją. Ale ty nie jesteś Włochem.

- Nie bardzo. Mam tylko nazwisko po moim ojczymie. Chyba powinienem je zmienić. Ale ten łobuz, z którym zaszła w ciążę, nie pozwolił mojej matce używać

swojego nazwiska. Tego zresztą też nie chcę. Włoskie nazwisko nie jest takie złe. Wprowadza w błąd ludzi, którzy myślą, że znają moje pochodzenie. Lubię wprowadzać ludzi w błąd)\*

Millie wstała i podeszła do niego, obejmując go w pasie, przytulając policzek do ciepłego, silnego ciała.

- Bardzo cię kocham - wyszeptała. - Myślałam, że umrę z miłości.

On też ją objął. Przytulił jej twarz.

- Nie powiedziałem ci tego - szepnął. - Ale musisz wiedzieć, że czuję to w samej mojej duszy. Ostatnie tygodnie bez ciebie były dla mnie piekłem.

Pochylił się i pocałował ją w miękkie usta, jego oczy były pełne miłości.

Łzy wypełniły jej oczy i potoczyły się po policzkach. Tony trzymał i kołysał ją w ramionach.

Delektowali się przynależnością do siebie nawzajem.

- Jest już kilka dni za późno, ale właśnie przyszło mi do głowy, że nie dałem ci na Gwiazdkę żadnego prezentu

- powiedział nagle zaniepokojony.

- Dałeś, dałeś - nie zgodziła się. Spojrzała na niego jasnym wzrokiem. - Dostałam na Gwiazdkę ciebie.

Pocałowała go w podbródek i uśmiechnęła się.

- Jesteś najlepszym spóźnionym podarunkiem, jaki kiedykolwiek otrzymałam! Mój własny tajemniczy prezent

- przytuliła się do niego i dodała z diabelskim ognikiem w oku: - Mój własny agent CIA! Ale obiecuję, że nikomu o tym nie powiem.

Roześmiał się ze szczerego serca i przycisnął ją do siebie z westchnieniem.

- Ty też jesteś najlepszym prezentem, jaki kiedykolwiek dostałem, skarbie. Wesołych Świąt.

- Wesołych Świąt, kochanie - szepnęła. Zamknęła

oczy. Słyszała głębokie, spokojne bicie jego serca. Przypomniła sobie Wigilię i moment, w którym spojrzała mu w oczy, wspomniła to cudowne uczucie szczęścia, którego wtedy zaznała. Kolejne dni były jeszcze lepsze. To była najlepsza Gwiazdka w jej życiu. Swoje szczęście trzymała w ramionach.